



Chrystus żyje



Chrystus zmartwychwstały Szymona Czechowicza 1758

Język, który buduje rodzinę



Bo demografia, jak wiemy doskonale i będziemy to pewnie milion razy tutaj powtarzać, nie jest zjawiskiem tylko administracyjnym czy ekonomicznym. Jest zjawiskiem głęboko kulturowym. Dzieci rodzą się tam, gdzie ludzie mają poczucie, że przyszłość jest czymś, w co warto inwestować.

Str. 8

Kłódzko. Nie tylko potworna zbrodnia



Nikt rozsądny nie twierdzi, że partia odpowiada karnie za przestępstwa konkretnej osoby. Ale każda partia odpowiada politycznie za standardy, za dobór ludzi, za reakcję, za przejrzystość i za to, czy wstydlivy temat jest uczciwie wyjaśniany, czy zamiatany pod dywan.

Str. 11

Antyludzkie oblicze postępu



Potrzebujemy więzi różnego rodzaju: od zwykłej znajomości, poprzez przyjaźnię, aż po głębokie relacje miłości – rodzicielskiej czy romantycznej. To one pozwalają nam funkcjonować w sposób pełny i zgodny z tym, kim jesteśmy jako istoty społeczne.

Str. 14

Ofensywa międzynarodowa trwa



17 marca 2026

Wpis Mateusza Morawieckiego

Dzisiaj odwiedziłem w Pradze Andrej Babiš, z którym długo rozmawialiśmy o konieczności reform w UE i pogłębieniu współpracy gospodarczej. Cieszę się, że w kluczowych kwestiach, takich jak szkodliwy wpływ systemu ETS na naszą gospodarkę – mówimy jednym głosem! Jak najszybciej musimy zawiesić szkodliwy system ETS.



Z Santiago Abascal liderem hiszpańskiej partii Vox

Za rządów Zjednoczonej Prawicy potrafiliśmy prowadzić aktywną politykę w ramach Unii Europejskiej i w kluczowych sprawach budować koalicje blokujące. Obecnie musimy tę pracę odrabiać za rząd z ław opozycji, bo premier Tusk najwyraźniej jest już zajęty planowaniem długiego weekendu.



21 marca 2026

CPAC 2026, spotkanie amerykańskiej i europejskiej prawicy, odbyło się w sobotę 21 marca br. w Budapeszcie. CPAC to sięgająca lat 70. XX wieku coroczna amerykańska konferencja środowisk konserwatywnych. Od pewnego czasu organizowana dodatkowo w Europie. W wydarzeniu udział biorą politycy, działacze, dziennikarze i liderzy opinii. Gościem tegorocznego zjazdu był premier Mateusz Morawiecki.

Wpis Mateusza Morawieckiego

Byłem dzisiaj w Budapeszcie. Ostra walka polityczna. Gdyby ten bastion padł, to byłaby bieda. Rozmawiałem z Viktorom, walczy i nie składa broni. Są moim zdaniem bardzo

SS **Prawda jest ciekawa**

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Tomasz Białaszczyk.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Anna Fastnacht-Stupnicka, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Prosimy o wsparcie:** na cele statutowe



duże szanse na wygraną. Niesamowita moc na widowni i wiara w zwycięstwo.

Miałem kilkanaście wywiadów dla mediów z całej Europy. Co ciekawe, bardzo dużo młodych ludzi. Troszkę inaczej niż u nas. We wtorek byłem też u Babisza w Czechach. Ofensywa międzynarodowa trwa!

Jak to wczoraj Beacie i mi sala skandowała w Bielsku-Białej: Do zwycięstwa!

A zatem nie traćmy wiary! Węgry to będzie pierwsze z serii zwycięstw w Europie.

23 marca 2026

Wpis Stańczyk

Z reguły jestem sceptyczny co do polityków i generalnie nie utożsamiam się z żadną partią. Ale nie ukrywam, że ostatnie miesiące działań @MorawieckiM zrobiły na mnie wrażenie. To nurt normalnej, zdroworozsądkowej prawicy opartej na aksjologii chrześcijańskiej, którego oczekuję.

<https://x.com/NatConPatriot/status/2036109886631629198>



Z Viktorom Orbanem

Pieśń zmartwychwstania

Dopelniał się mit, ludzki był Twój los
Kochałeś jak my nim Cię zdradził ktoś
Czemu zmartwiał świat, gdy uleciał duch
Jezu Chryste żyj, Jezu Chryste wróć

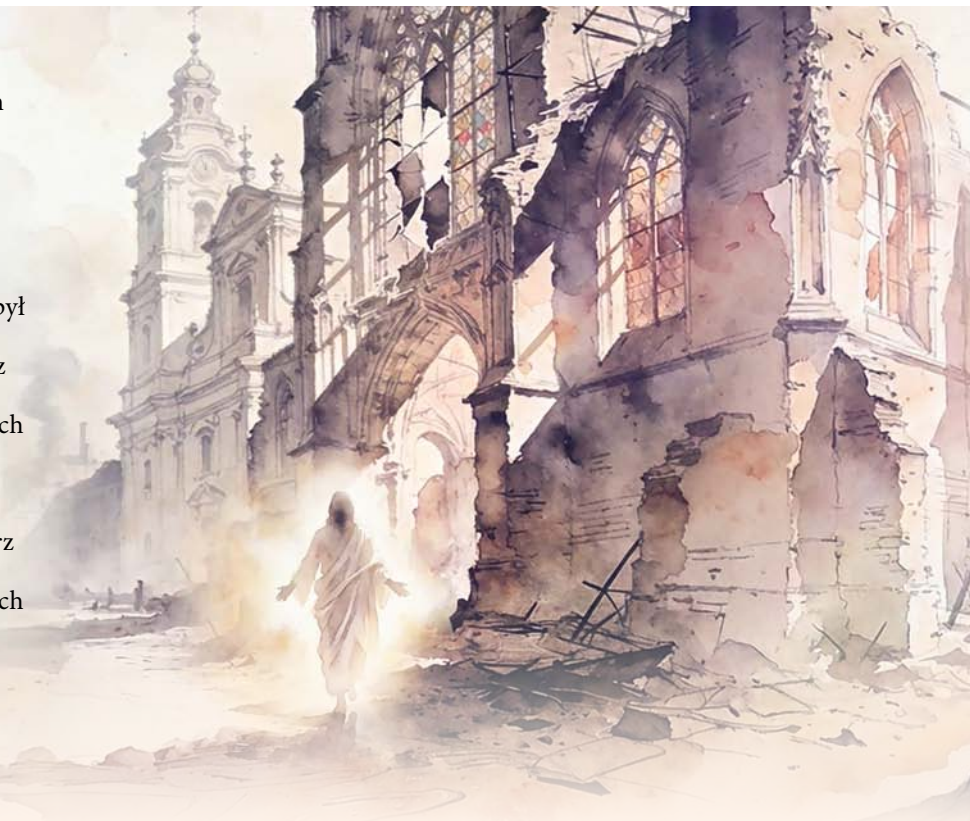
Powstań z martwych już Cię wzywa Bóg
Nim zastygły rany rozpełkł grób
U stóp Twoich wkrótce ziemski glob
Przebacz wspomnij swoich braci stąd
Powstań z martwych za tych, którym w pył
Twarz wciśnięto strzałem w głowy tył
Powstań z martwych za tych, których gaz
Dławił chwilę dłuższą niż wiek nasz
Powstań z martwych, powstań z martwych

Za geniusza powstań, co go śmierć
W mrok porwała nim symfonii kres
Powstań z martwych za tych, co śród burz
Na stos padli chroniąc wolność dusz
Powstań z martwych, powstań z martwych
Z martwych powstań

Mówiono żeś Bóg, żeś żydowski król
Do ostatka tchu ludzki był Twój ból
Nim Twa boska krew wypłynęła z żył
Jezu Chryste wróć, Tyś człowiekiem był

Ty cierpiełeś przez win naszych splot
Których wyznać niepodobna wprost
Ty cierpiełeś za Kaina grzech
Za historii naszej krwawy bieg
Ty cierpiełeś za serc naszych chłód
Kiedy innym zajrzał w oczy głód
Za brak wiary w nieba dar i skłon
Za bogactwo z potu cudzych rąk
Ty cierpiełeś, Ty cierpiełeś, Ty umarłeś

Wstałeś z martwych już Cię wezwał Bóg...
Wstałeś z martwych, wstałeś z martwych, zmartwychwstałeś!



Słowa i muzyka: Wojciech Rohatyn Popkiewicz

<https://youtu.be/2FFYec-ojp0?si=36kjKsIMt5vNF6hm>

Ilustracja Magda Majchrzycka

Polsko-węgierska przyjaźń ma się dobrze.

JAKUB CIOŁKO

Zobaczyliśmy to w Budapeszcie

■ W dniu rocznicy Rewolucji 1848 roku Budapeszt stał się miejscem nie tylko historycznej pamięci, lecz także współczesnego sporu o przyszłość Europy. Na ulicach węgierskiej stolicy wybrzmiała idea suwerenności, a obecność Polaków przypominała, że dawna przyjaźń naszych narodów wciąż ma realny wymiar.

Są w Europie takie dni i takie miejsca, w których historia przestaje być martwą literą z podręcznika, a staje się żywą pamięcią narodu. Dla Węgrów takim dniem jest 15 marca, gdy wraca duch wartości roku 1848 – wolności, honoru, niepodległości i odwagi, by powiedzieć „nie” każdemu imperium, chcącemu urządzić innym życie po swojemu. W Budapeszcie nie jest to święto zimne, urzędowo odfajkowane, lecz dzieło prawdziwego narodowego wzruszenia i pamięci o tych, którzy rozumieli, że wolność jest owocem ofiary, charakteru i wspólnoty.

Tegoroczne obchody miały znaczenie nie tylko rocznicowe. W przededniu wyborów parlamentarnych stały się wielką próbą sił między dwiema wizjami Węgier i Europy. Z jednej strony stanęli zwolennicy Węgier wiernych własnej kulturze i narodowym interesom. Z drugiej ci, którzy przyszłość widzą w liberalizacji państwa wobec oczekiwań Komisji Europejskiej. Naprzeciw Fideszu stoi



Plakaty wyborcze na Węgrzech – kampania Fideszu wiąże opozycję z Ukrainą i UE. fot. Jakub Ciołko



Budapeszteński mural braterstwa polsko-węgierskiego fot. Jakub Ciołko

TISZA Pétera Magyara, budująca kampanię na zarzutach korupcji i łamania demokracji. Brzmi znajomo, prawda? TISZA wyraźnie akcentuje zamiar zbliżenia z Unią Europejską, jednocześnie nie wskazując dokładnie, jaką cenę byłaby gotowa ponieść za ocieplenie relacji z Brukselą. Mimo politycznych umizgów w stronę zachodnich elit opozycja węgierska nie rezygnuje z gry na narodo-

wych nutach i dlatego właśnie 15 marca wewnętrzny spór na Węgrzech wybrzmiał tak mocno.

Marsz Pokoju, organizowany przez środowisko Viktora Orbána, był czymś więcej niż manifestacją – liczący blisko 200 tysięcy uczestników pochod stał się wyraźną deklaracją poparcia dla idei państwa suwerennego. Na ulicach, inaczej niż w faworyzujących opo- ▶



► zycję sondażach, przewagę miała opcja rządząca. Pochód pokazał to, czego brakuje dzisiejszej Europie: powagę, dumę i przekonanie, że ojczyzna nie jest anachronizmem, lecz filarem. Nie bez znaczenia pozostaje także napięcie między Budapesztem a Kijowem, wynikające z ograniczania praw węgierskiej mniejszości na Zakarpaciu oraz odmiennych stanowisk wobec wojny, do czego nawiązywało motto przewodnie marszu. Węgrzy wyszli na ulice, by potwierdzić, że chcą pozostać sobą i decydować o własnym losie.

U ich boku swoją obecność wyraźnie zaznaczyli Polacy. Ponad 300-osobowa delegacja Klubów Gazety Polskiej i Ruchu Obrony Granic pokazała się w Budapeszcie jako uczestnicy świadomości znaczenia chwili. Biało-czerwone flagi powiewające obok czerwono-biało-zielonych stały się znakiem starej prawdy: Polak, Węgier – dwa bratanki. Ta fraza, często dziś sprowadzana do sympatycznego folkloru, w Budapeszcie odzyskała sens realnego zobowiązania.

Polska obecność przypominała, że nasze narody przez wieki wspierały się w chwilach próby, podkreślając konieczność solidarności w epoce europejskiej centralizacji, ideologicznej presji i prób rozmontowywania narodowej suwerenności. To dlatego polska grupa na ulicach Budapesztu była żywiłowo i serdecznie witana. Wśród okrzyków wdzięczności, nie zabrakło nawet „Roty” rozbrzmiewającej pośród tłumu. To nie był egzotyczny epizod, a szczerza manifestacja pamięci i wspólnoty.

W Budapeszcie dało się odczuć coś jeszcze: że Węgrzy rozumieją Polskę może nieraz lepiej niż wielu polityków w Warszawie. Widzą, jak wielka jest dziś stawka sporu o suwerenność. Wiedzą, że pod pozorem „praworządności” i „europejskiej odpowiedzialności” bardzo często kryje się zwyczajna próba

podporządkowania państw narodowych silniejszym ośrodkom. Dlatego polska obecność nie była jedynie grzecznościowym gestem wobec sojusznika, lecz przede wszystkim wyrazem zrozumienia, że walka Węgrów o niepodległość polityczną jest w istocie częścią walki o przyszłość całej Europy Środkowej.

Węgrzy świętowali rocznicę swojej rewolucji, a zarazem dawali świadectwo, że naród bez pamięci staje się tylko populacją do zarządzania. Wspierający ich Polacy pokazali, że przyjaźń polsko-węgierska nie kończy się na toastach, pomnikach i okolicznościowych wpisach. Prawdziwa przyjaźń sprawdza się wtedy, gdy trzeba stanąć obok siebie w chwili nacisku, osamotnienia i politycznej próby. Dlatego widok Polaków maszerujących w Budapeszcie u boku wspierających Fidesz Węgrów nie po-



winien nikogo dziwić. To naturalna konsekwencja wspólnej historii i podobnych doświadczeń.

Budapeszt 15 marca był stolicą innej Europy – tej, która pamięta, że wolność wyrasta z tożsamości i że narody mają prawo bronić własnej kultury, granic i stylu życia. W tej Europie Polak i Węgier rozumieją się bez tłumacza. Gdy jedni i drudzy słyszą, że muszą porzucić swoją odrębność dla dobra „większego projektu”, instynktownie wiedzą, czym kończą się takie obietnice. Gdy przychodzi moment wyboru między wolnością Europy Ojczyzn a pozorną wygodą podporządkowania – odpowiedź brzmi tak samo nad Wisłą i nad Dunajem.



Marsz Pokoju z udziałem Polaków i Węgrów fot. Jakub Ciołko

Za agresję i **bezkresne bestialstwo**

REDAKCJA PJC

Niemcy! Zapłaćcie reparacje!

■ Niemcy! Zamordowaliście 6 mln Polaków. 5 mln uciekło z Polski. 200 tys. polskich dzieci ukradliście i zgermanizowaliście. 500 tys. wagonów towarów wywieźliście z Polski. Okradliście Polskę na 6 bilionów 200 mld złotych. **ZAPŁAĆCIE REPARACJE!**



Plakat tej treści wraz identycznym obok tekstem w języku niemieckim i angielskim wywiesił na płocie pod swoimi kwaterunkowymi oknami w centrum Opola Jerzy Gneciak, rocznik 1947. Banery przygotował i rozwiesił na swój prywatny koszt w sąsiedztwie budynków Uniwersytetu Opolskiego.

Urząd Miasta oraz policja twierdzą, że banery przy ul. Grunwaldzkiej są nielegalne, bo naruszają zapisy miejskiej uchwały krajobrazowej. Rzecznik prasowy Ratusza Adam Leszczyński podkreślił, że płachta zawieszona na ogrodzeniu stoi w sprzeczności z obowiązującymi w mieście zasadami estetyki. Ponadto jego zdaniem banery powieszono bez wymaganych zgód.

Jerzy Gneciak, opolanin, zasłużony działacz niepodległościowy, organizator rolniczej Solidarności w województwie opolskim oraz członek Rady Solidarności Walczącej nie mógł i nie chciał być obojętny wobec rażącej niespra-

wiedliwości. Nosił się z tym projektem od dłuższego czasu, rozmawiał z wieloma prawicowymi, niepodległościowymi działaczami i organizacjami. Z szeroko planowanej akcji informacyjnej nic nie wyszło. Ostatecznie Jurek Gneciak za własne pieniądze zaprojektował, zamówił i wywiesił banery. Uznał za konieczne przypomnienie społeczeństwu Opola, gościom z Niemiec i zza granicy, a także państwu polskiemu, że za polskie straty wojenne z okresu II wojny światowej w latach 1939-45 Polska nie otrzymała reparacji.

Czas Wielkiego Postu, kiedy przez rachunek sumienia i zadośćuczynienie za popełnione grzechy chcemy oczyścić naszą duszę, wydaje się na tego typu akcje jak najbardziej stosowny. Oczywiście prawdy wypisane na banerze okazały się kontrowersyjne dla niektórych współlokatorów jak i dla urzędników miejskich. Podjęli już pierwszą próbę administracyjnego wezwania do usunię-

cia baneru jako samowolki, niezgodnionej z władzami. W nakazie usunięcia nie powołano się na przepisy prawa. Jerzy Gneciak został poinformowany, że ma jeden dzień na usunięcie napisów. W przeciwnym razie zostaną one usunięte przez wynajętą firmę na jego koszt.

Jak na razie baner stoi. Czy władze zdecydują się na administracyjne, siłowe usunięcie niewygodnych treści? Przekonamy się wkrótce.

Jerzy Gneciak dawny działacz Solidarności rolników indywidualnych, Solidarności Walczącej i innych organizacji patriotycznych swoją inicjatywą wpisał się w polską, romantyczną, walkę jednostki o wartości oczywiste i ponadczasowe. O prawdę, o wolność, o sprawiedliwość, o solidarność.

Bardziej radykalne, również indywidualne protesty kończyły się w Polsce śmiercią. 8 września 1968 roku ▶



► Ryszard Siwiec dokonał aktu samospalenia na stadionie dziesięciolecia w obecności blisko 100 tys. ludzi oraz najwyższych władz państwowych podczas tak zwanych państwowych dożynek. Był to protest przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Wskutek poparzenia zmarł w szpitalu po 4 dniach od protestu.

Pamiętamy także Walentego Badyłaka, który 21 marca 1980 roku dokonał samospalenia na Rynku głównym w Krakowie. Był to protest przeciwko zamilczeniu informacji o zbrodni katyńskiej i przeciwko demoralizacji młodzieży. Walenty Badylak zmarł na miejscu.

Jerzy Gneciak jest emerytem, który emocjonalnie przeżywa sprawę Ojczyzny. Nie po raz pierwszy ryzykuje całym swoim dobytkiem i życiem. Tym razem zapłacił z własnej emerytury. Po rozliczeniu z firmą reklamową został mu dziesięciozłotowy banknot w kieszeni i zero środków na koncie. Zapłacił za akcję, którą powinni realizować politycy, samorządowcy, naukowcy i artyści, szeroko pojęte elity – przy okazji każdego spotkania z przedstawicielami władz niemieckich oraz jak najszerzej w przestrzeni publicznej.

Czy protest zostanie zamilczony? Czy użyta zostanie siła, by usunąć banery? Czy zostaną nałożone kary administracyjne? Czy Polacy włączą się do walki o elementarną sprawiedliwość i godność narodu polskiego? Będziemy obserwować.

Poniżej biogram Jerzego Gneciaka

W 1965 ukończył IV LO w Opolu. W latach 1975-1989 właściciel fermy drobiu w Czarnowasach koło Opola z zakazem prowadzenia hodowli w latach 1982-1986 przez SB. Po 1990 roku właściciel zakładu krawieckiego i sklepów odzieżowych oraz zakładu produkującego urządzenia chłodnicze.

W dniach 27-28 sierpnia 1980 roku przebywał w Stoczni Gdańskiej. Woził ulotki strajkowe na Opolszczyznę. We wrześniu 1980 roku wstąpił do NSZZ „Solidarność”. Główny organizator rolniczej Solidarności w województwie opolskim. Uczestnik zjazdu zjednoczeniowego związków rolniczych 8-9 marca 1981 roku w Poznaniu. Organizator bibliotek i punktów kolportażu wydawnictw niezależnych w Opolu i na terenie województwa. 17 kwietnia 1981 roku pomysłodawca i uczestnik głódówki rolników na Jasnej Górze domagającej się rejestracji rolniczej Solidarności. Od 27 listopada 1981 przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Solidarności Rolników Indywidualnych. Od jesieni 1981 roku w opolskim oddziale KPN.

Po wprowadzeniu stanu wojennego do 15 sierpnia 1982 roku ukrywał się w Opolu i Wrocławiu poszukiwany listem gończym. 1 i 3 maja 1982 roku uczestnik demonstracji w Warszawie, a 13 i 28 czerwca 1982 we Wrocławiu.

W latach 1982-1989 zaprzysiężony działacz Solidarności Walczącej a w okresie 1982-1983 członek Rady Solidarności Walczącej ps. Rolnik. Organi-

zator sieci kolportażu wydawnictw podziemnych. Współpracownik Kornela Morawieckiego, Zbigniewa Oziewiczza, Marii Koziębrodzkiej i Pawła Falickiego. 15 sierpnia 1982 zatrzymany, następnie internowany w areszcie MO w Opolu, w Uhercach, Grodkowie, Nysie i Strzeżynie, gdzie podjął głódówkę. Następnie z powodu złego stanu zdrowia znalazł się w szpitalu, gdzie przebywał do 15 grudnia 1982 roku.

W latach 1983-1989 współorganizator Duszpasterstwa Rolników przy Kurii Opolskiej oraz Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Opolu, gdzie inicjował msze święte za Ojczyznę. 5-16 kwietnia 1983 roku zorganizował rekolekcje u oo. Redemptorystów w Bardzie Śląskim dla działaczy rolniczej Solidarności. 10 czerwca 1983 roku aresztowany i osadzony w KW MO w Opolu, gdzie prowadził 15-dniową głódówkę. 27 lipca 1983 zwolniony na mocy amnestii. W grudniu 1983 w związku z rewizją w mieszkaniu Jerzego Gneciaka postawiono mu zarzut posiadania i udostępniania wydawnictw podziemnych.

Od grudnia 1983 do lipca 1984 roku znów ukrywał się poszukiwany listem gończym. W listopadzie 1984 roku zatrzymany przez funkcjonariuszy ORMO i oskarżony fałszywie o ich znieważenie. Skazany na rok w zawieszeniu, ponownie się ukrywał.

W latach 1988-1989 odbudowywał strukturę rolniczej Solidarności w województwie opolskim. W 1989 przewodniczący „S” RI w Opolu. W 2007 roku odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ryszard Czarnecki

RYŚIE OKO



Kto wygra wojnę w Zatoce Perskiej?

Ta wojna będzie znacznie dłuższa niż to przewidywali Amerykanie. I już wiadać, że generuje olbrzymie koszty, większe niż spodziewali się jej zwolennicy. Koszty militarne, ekonomiczne, ludzkie i polityczne.

Na razie widać dwóch jej głównych beneficjentów: to Izrael i Rosja. Ten pierwszy kraj bardzo osłabia swojego głównego wroga w regionie. Czyni to przede wszystkim rękami Amerykanów, choć oczywiście także angażując swoje aktywa militarne, głównie lotnictwo i wywiad. Nawet jeśli nie uda się doprowadzić do zmiany reżimu w Teheranie, to znaczące zmniejszenie siły gospodarczej, wojskowej i wpływu międzynaro-

dowego Iranu, a także zdziesiątkowanie jego elit – jest znaczącym zyskiem Tel-Awivu. I to zyskiem, który systematycznie, dzień po dniu się zwiększa.

Państwo Izrael (tak przecież brzmi jego oficjalna nazwa) zyskuje bezcenny czas i zwiększa przewagę wojskową – gospodarczą nad krajem, który przecież deklarował, iż jego celem jest „śmierć Izraela”. Inna sprawa, że był to bardziej frazes niżli realna sprawa polityka.

Drugim głównym beneficjentem wojny amerykańsko-izraelskiej z Islamską Republiką Iranu (tak z kolei brzmi oficjalna nazwa tego państwa) jest z całą pewnością Federacja Rosyjska. W Moskwie strzelają szampany z paru powodów. Po pierwsze: bardzo rosą ceny ropy, która jest jednym z dwóch najważniejszych towarów eksportowych tego kraju. Rosja zyskuje dzięki temu kolosalne pieniądze, które przeznaczy na załatwienie sporej dziury budżetowej oraz dalsze finansowanie wojny w Europie Wschodniej. Po drugie: wojna w Zato-

ce Perskiej odwraca uwagę USA i szerzej: światowej opinii publicznej od Ukrainy, przez co automatycznie zmniejsza się presja Waszyngtonu i Zachodu na jej zakończenie.

Po trzecie wreszcie: kryzys energetyczny, będący dość oczywistym efektem „wojny perskiej” zmusi Unię Europejską do „przeproszenia się” z rosyjskimi surowcami energetycznymi (ropa, gaz). Tak, to będzie oznaczało zmianę stanowiska UE wobec Rosji. Zostawmy zakłęcia i kolejne groźby sankcji – spójrzmy na ekonomiczno – energetyczny „real”.

Zatem najbardziej „do przodu” na tej wojnie jest jedno państwo na Bliskim Wschodzie i drugie na wschodzie, a ściślej: na skrzyżowaniu Europy i Azji. Nie można powiedzieć tego o Ameryce. Zresztą ocenę zostawmy samym Amerykanom. Wyraża ją już za nieco ponad siedem miesięcy w tzw. wyborach półroczkowych do Kongresu USA (*midterm elections*). I będzie to trudny egzamin dla Republikanów i prezydenta Donalda J. Trumpa.

19 marca 2026 roku. Sejm RP

KATARZYNA SZALAJKO



Język, który buduje rodzinę

Konferencja programowa „polityka demograficzna dziś i jutro”

- Wystąpienie Katarzyny Szalajko, dziennikarki pt. Język, który buduje rodzinę. O roli narracji społecznej w kształtowaniu otwartości na dzieci.

Kiedy mówimy demografia, słyszymy – kryzys, katastrofa albo demokalipsa. Widzimy liczby, statystyki, prognozy. Chciałabym zwrócić uwagę na coś, co jest mi szczególnie bliskie, a jestem przekonana, pełni ważną kulturotwórczą rolę – na język.

Dlatego postawię prostą tezę: Demografia zaczyna się od słów. Od słów, którymi opisujemy rodzinę, dzieci, rodzicielstwo, przyszłość. Bo zanim ktokolwiek podejmie decyzję o dziecku, to najpierw musi usłyszeć pewną opowieść.

Opowieść mamy, taty, przyjaciółki, koleżanki, kolegi z pracy, szefa, influencerki. To jest opowieść o tym, czy ten świat jest miejscem przyjaznym w życiu. Czy relacje mają w nim wartość, czy rodzina jest czymś ważnym, czy czymś, co może raczej trzeba udźwignąć. Albo może w takim razie wcale nie trzeba.

W debacie publicznej rządu język kryzysu. I oczywiście ta narracja katastroficzna jest w pewnym sensie naturalna, bo tak działają media. Clickbaitowe nagłówki, lękowe komunikaty w mediach, to przyciąga uwagę, buduje zasięgi – wszyscy to wiemy.

Ale język kryzysu może być też pewną pułapką. Bo jeśli powtarzamy, że świat się kończy, że przyszłość jest niepewna, że rodzicielstwo to projekt wysokiego ryzyka, to trudno się dziwić, że wobec takiej wizji młody człowiek zada sobie pytanie – po co? Albo będzie się zastanawiał, czy ta decyzja ma sens, będzie odkładać ją na potem, albo jak wiemy doskonale – na wieczne nigdy. Myślę, że strach jest raczej kiepskim doradcą.

Lęk nas paraliżuje i zdecydowanie zamyka na przyszłość, na nadzieję i na poczucie sensu w budowaniu czegoś większego niż tu i teraz. Lęk wprowadza nas w tryb przetrwania. Dlatego myślę, że ważne jest, żeby proponować trochę inną perspektywę.

Na przykład, zamiast mówić o kryzysie demograficznym, możemy powiedzieć o niewykorzystanym potencjale relacji i wspólnoty. To jest konkretnie, to działa na wyobraźnię. Bo dla nas wszystkich relacje i wspólnota to jest cel bardzo ważny. Dlatego mówimy konkretnie

o tym, co tracimy. Opowiadamy o tym. Mówimy o istocie i o treści.

Bo demografia, jak wiemy doskonale i będziemy to pewnie milion razy tutaj powtarzać, nie jest zjawiskiem tylko administracyjnym czy ekonomicznym. Jest zjawiskiem głęboko kulturowym. Dzieci rodzą się tam, gdzie ludzie mają poczucie, że przyszłość jest czymś, w co warto inwestować.



Katarzyna Szalajko z mężem Rafałem Szalajko.

Tam, gdzie relacje są właśnie wartością. I mówię to też z takiego bardzo osobistego miejsca, bo jestem mamą sześciorga dzieci. I kiedy wychodzę poza tę swoją bańkę społeczną, to spotykam się przede wszystkim z dużym zdziwieniem. Wręcz szokiem poznawczym. Z pytaniem w oczach, jak to w ogóle możliwe? Jakim cudem? I wtedy sobie myślę, że coś chyba poszło nie tak.

Że w naszej zbiorowej wyobraźni coś się zmieniło. Że rodzina stała się projektem ekstremalnym, a duża rodzina to już w ogóle czymś egzotycznym. I to znaczy, że nie tylko zmienił się nasz styl życia, ale zmieniła się nasza wyobraźnia społeczna.

To oczywiście, duża rodzina to nie był, nie jest i nie będzie model powszechny. Choć szkoda. Ale myślę, że gdzieś po drodze jako społeczeństwo – które ceni różnorodność, stawia ją podobno sobie

teraz na afiszu – odrzuciliśmy ten model nieszablonowego życia. A z własnego doświadczenia wiem, jak bardzo narracja wokół rodziny potrafi zmienić sposób myślenia. I to w obie strony.

Jeśli przez lata słyszymy, że rodzina to przede wszystkim koszt, wyrzeczenie, utrata wolności, zdrowia, urody, kariery. No to jak mamy oczekiwać, że młodzi ludzie odnajdą w tym swoją przyszłość? Że się w tym, mówiąc kolokwialnie, zmieszczą? Bardzo zasadnie się wydaje pytanie, po co? I młodzi ludzie sobie je zadają. A jak wiemy, odpowiedź nie jest zbyt radosna dla naszego kraju.

A przecież można mówić inaczej. Możemy mówić o rodzinie jako o kapitale relacji. O przestrzeni, w której wzrastamy, rozwijamy się jako ludzie. Uczymy się odpowiedzialności, solidarności, troski o innych. Bardzo wiele uczymy się o sobie samych. Możemy mówić jako o miejscu, w którym rodzi się zaufanie społeczne. Coś, czego żadna polityka nie jest w stanie stworzyć odgórnie.

Dlatego, kiedy myślimy o przyszłości demograficznej, powinniśmy zapytać nie tylko, jakie wprowadzimy programy, jakie świadczenia, jakie rozwiązania instytucjonalne. Powinniśmy zapytać także, jaką opowieść o rodzinie tworzymy jako społeczeństwo. Czy w mediach widzimy głównie historię o zmęczeniu, frustracji, o rozgoryczeniu, chaosie, żalu, o straconej wolności, o poczuciu nieodnalezienia się w roli rodzica? Ja doskonale rozumiem, że takie przypadki występują, że są, że się zdarzają. Tylko czy one są jakąś szeroką normą?!

W wielu popularnych serialach rodzicielstwo to głównie zarządzanie kryzysem. Czy to jest cała historia o rodzinie? W środowisku pracy podobnie. Jaki jest wizerunek rodziny? Ja myślę, że cenne byłoby wytworzenie takiej oddolnej presji, żeby działania prorodzinne w firmach były czymś tak naturalnym i popularnym i trendy, jak choćby owocowe czwartki.

Nie żadnym wyjątkowym benefitem, ale elementem normalnej kultury pracy, działania. No i język oczywiście! Bo w środowisku pracy słyszymy o ro- ▶



► dzinie w kategorii problemu, jakiegoś tematu do rozwiązania. A dlaczego tak rzadko mówi się o rodzicielstwie jako o doświadczeniu, które rozwija w nas tak pożądane przecież u pracownika kompetencje społeczne? Odpowiedzialność, zarządzanie czasem, zdolność współpracy, empatia.

Czy przestrzeń publiczna mówi rodzinom – jesteście mile widziani? Czy raczej wysłała subtelny sygnał – przeszkadzacie, chcemy stref bez was, chcemy stref ciszy. To są oczywiście takie drobne rzeczy, ale kultura składa się właśnie z takich drobnych sygnałów. Myślę też, że warto przywrócić się pewnym mitom i stereotypom zakorzenionym w języku, jakim opisujemy rodzinę, a także nowym znaczeniom, jakie nadajemy słowom.

Na przykład „madki” zamiast matek, ironiczne bąbelki, czy mąż, żona rzucające lekceważąco, jako obelga w zasadzie. To jest język, który kształtuje wyobraźnię i realnie wpływa na to, jak myślimy o rodzinie i o relacjach. Ale przyjrzyjmy się temu też, jak mówimy o samej wolności, wspomnianej już tutaj wcześniej.

Bardzo często słyszymy dziś narrację, że prawdziwa wolność polega na braku zobowiązań. Pani Barbara Socha wspomniała o tej wolności. Tak, na braku zobowiązań, na tym, żeby nie być za nikogo odpowiedzialnym i żeby nie być od nikogo zależnym. To jest wolność.

A moje doświadczenie mówi zupełnie co innego. Najgłębsze formy wolności odkrywamy właśnie wtedy, kiedy wybieramy relacje, kiedy bierzemy odpowiedzialność za drugiego człowieka. I właśnie w tym sensie rodzicielstwo nie jest tylko prywatnym projektem. Ono jest jedną z najważniejszych szkół dojrzałości społecznej.

Ja jestem współautorką obok Agnieszki Stefaniuk i Marii Mościckiej, książki pod tytułem „Bezpotomni”. To jest książka, której podtytuł brzmi: Dlaczego nie chcemy mieć dzieci? Książka, w której problem kryzysu demograficznego w Polsce chcieliśmy rozpracować na poziomie czysto ludzkim, na poziomie emocji, wpływu kultury i trosk, wszystkich trudów, z którymi mierzy się współczesny człowiek. Tego, w jakim świecie przychodzi mu podjąć decyzję o dziecku.

To jest spokojna rozmowa trzech matek, matek wielodzietnych, więc żadnych demograficznych ekspertek. Troszkę ekspertek od macierzyństwa. Książka napisana w poczuciu potrzeby stworzenia przeciwwagi dla dominującej narracji w dzisiejszym świecie, narracji o rodzicielstwie, odczarowaniu fatalnego PR-u



Jessie Buckley. Oskar dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej. PAP

rodziny. I powiem Państwu, że odzew, z jakim się spotkałyśmy, skala tego odzewu była w ogóle niesamowita.

Jako platformę komunikacji wybrałyśmy media społecznościowe, całkowicie świadomie: Instagram. Bo jest to część naszej kultury, w której zwłaszcza młodzi ludzie – którzy gdzieś są u progu tej decyzji, czy mieć dziecko, czy nie mieć dziecka – są głęboko zanurzeni. I skala nas zaskoczyła, to jest temat ogromnie żywy, wywołujący gigantyczne emocje.



K. Szalajko w Sejmie.

Instagram jest też takim mikroświatem, trochę taką wirtualną wioską, która wpływa na nasze postrzeganie świata i na to, jakie decyzje podejmujemy. Wybrałyśmy też ten kanał, żeby właśnie przełamać tam pewien dominujący przekaz. I wtedy uzmysłowiliśmy sobie, jak bardzo potrzebujemy spokojnej rozmowy na ten temat. Uczciwej, spokojnej, nieopartej na moralizowaniu czy pouczaniu, ale opartej na zrozumieniu, że decyzja o rodzicielstwie jest jedną z najbardziej egzystencjalnych decyzji w życiu człowieka.

W książce „Bezpotomni” zwróciłyśmy uwagę szczególną właśnie na język, bo zależało nam na tym, żeby skomunikować się z konkretnymi grupami odbiorców bardzo szeroko, bo nie miałyśmy ambicji przekonywać przekonanych, tylko chciałyśmy naprawdę wyjść poza tę swoją bańkę. I myślę, że nam się to udało, bo wywołałyśmy dużą dyskusję.

Nie chciałyśmy, żeby ten nasz wysiłek trafił w próżnię. Chciałyśmy mówić językiem współczesnego człowieka i bardzo dobrze rozumieć, z czym się mie-

rzy. Z wielką empatią podejść do niego, bo on też nie ma łatwo.

Ale, co dosyć symptomatyczne, tę książkę wydałyśmy własnym sumptem. To jest całkowicie oddolna, prywatna inicjatywa Trzech Kobiet. Apolityczna, wynikająca z potrzeby serca i z obserwacji tego świata. Uważam, że wiele instytucji w tym kraju powinno zainteresować się ideą tego projektu. Zapraszam Państwa już przy tej okazji na stronę www.bezpotomni.pl

Uważam, że jeśli naprawdę chcemy zmienić rzeczywistość, powinniśmy szukać miejsc, w których możemy właśnie wpływać na zmianę przyszłości. My, jako trzy zwykłe kobiety, podjęłyśmy ten wysiłek i myślę, że w jakimś tam stopniu nam się udało dołożyć małą cegiełkę do tego.

Ale może to być też język debaty publicznej. Może to być sposób, w jaki media opowiadają o rodzicielstwie. Może to być przywracanie prestiżu relacjom międzypokoleniowym. Pokazanie, że dziadkowie, rodzice i dzieci nie są dla siebie nawzajem ciężarem, tylko są z sobą. No i wreszcie może to być jedna bardzo prosta rzecz.

Pan Waszkiewicz wspomniał tutaj o Jessie Buckley na gali Oscarów. To właśnie chodzi o te dobre historie. To jest taka prosta rzecz, którą każdy z nas może zrobić. Jessie Buckley na gali Oscarów zadedykowała statuetkę pięknemu chaosowi matczynego serca. To przemówienie stało się wiralem. Rozeszło się szeroko jako jakieś niesłychane.

I to było uderzające, bo okazało się, że o rodzicielstwie można mówić pięknie. Że można mówić prawdziwie i z wdzięcznością. I to tak niesamowicie działa na wyobraźnię. I myślę, że to robi naprawdę wielką robotę. Że wielu zatrzymało się nad tą opowieścią. O kobiecie, która uwielbia być matką. O kobiecie, która ma u swojego boku wspierającego męża. I o kobiecie, która czerpie z macierzyństwa niesamowitą siłą. To jest niesamowita, piękna historia. I to jest siła opowieści.

One naprawdę zmieniają wyobraźnię. A właśnie tej zmiany wyobraźni i myślenia o przyszłości potrzebujemy dziś jak wody. Potrzebujemy kultury, która mówi młodym ludziom – wasze pragnienie relacji jest czymś ważnym. Ono nie jest naiwne. I ono nie jest przegrana.

Bo to nie jest tak, jak powiedział pan Mądry, że mamy do czynienia z zanikiem pragnienia relacji. Tak, deklaratywne Polacy nadal chcą mieć dzieci. I być może jednym z najważniejszych zadań, jakie dziś stoją przed nami jest stworzyć taką kulturę i język, który temu pragnieniu nie będzie przeszkadzał, tylko pozwoli mu wybrzmieć.

Akademicka Droga Krzyżowa



Akademicka Droga Krzyżowa przeszła w piątek 20 marca 2026 roku ulicami Wrocławia. Mnóstwo młodych ludzi. Studenci, środowisko akademickie,

mieszkańcy miasta. Krzyż nosiły od stacji do stacji poszczególne duszpaństwo akademickie stolicy Dolnego Śląska. Rozważania przygotował sale-

zjanin ks. Grzegorz Dłużniak SDB. Towarzyszyło im hasło „Tęsknota – najuczciwsze uczucie”.

red.



Kłodzko. Nie tylko potworna zbrodnia.

Także **kompromitacja** politycznego środowiska.

■ Są takie historie, przy których człowiek na chwilę odkłada politykę, odkłada spory, odkłada codzienny hałas życia publicznego i patrzy na sprawę z niedowierzaniem. Bo najpierw jest odruch elementarny: wstrząs, obrzydzenie, niedowierzanie, gniew.

Właśnie taka jest sprawa z Kłodzka, w której sąd skazał była lokalną działaczkę Koalicji Obywatelskiej na 6 i pół roku więzienia. Według ustaleń przywoływanych przez media kobieta nie udzieliła pomocy małoletniej ofierze przemocy seksualnej, a dodatkowo odpowiadała za czyny związane ze znęcaniem się nad zwierzętami. Wcześniej jej były mąż usłyszał wyrok 25 lat więzienia.

To nie jest zwykła kryminalna rubryka. To jedna z tych spraw, które obnażają nie tylko mrok ludzkiej deprawacji, ale też słabość całego otoczenia: politycznego, medialnego i instytucjonalnego.

Nie ma tu miejsca na półśłówka. Jeśli przez lata dziecko miało być pozostawione bez realnej ochrony, jeśli dramat rozgrywał się tak długo, jeśli wokół sprawy pojawiają się nazwiska osób aktywnych publicznie, jeśli skazana kobieta była wcześniej obecna w lokalnej działalności politycznej i fotografowała się z politykami kojarzonymi z obozem władzy, to pytanie nie brzmi już tylko – jak mogło dojść do takiego bestialstwa? Pytanie brzmi również – kto przez ten czas patrzył i nie widział? Kto słyszał i nie reagował? Kto dziś udaje, że problem kończy się na jednym nazwisku i jednym wyroku?!

Media relacjonujące sprawę wskazywały, że kobieta była aktywna w środowisku KO w Kłodzku, a lokalne struktury wydały po ujawnieniu sprawy oświadczenie, odcinając się od działań byłych członków partii. Tyle że polityczne „odcinanie się” po fakcie nie załatwia niczego poza próbą ratowania wizerunku.

Bo w tej historii najbardziej uderza właśnie mechanizm charakterystyczny dla dzisiejszej władzy i jej zaplecza: najpierw długa cisza, potem dystans, a na końcu moralne oburzenie prezentowa-



ne na pokaz. Gdy wszystko wychodzi na jaw, nagle słyszymy rytualne formułki: „nie wiedzieliśmy”, „nie miała związku z partią”, „to prywatna sprawa”, „nie wolno upolityczniać tragedii”. Otóż wolno, a czasem wręcz trzeba pytać o odpowiedzialność polityczną tam, gdzie polityka służyła budowaniu wiarygodności, pozycji i parasola ochronnego.

Nikt rozsądny nie twierdzi, że partia odpowiada karnie za przestępstwa konkretnej osoby. Ale każda partia odpowiada politycznie za standardy, za dobór ludzi, za reakcję, za przejrzystość i za to, czy wstydlivy temat jest uczciwie wyjaśniany, czy zamiatany pod dywan.

Ta sprawa ma jeszcze jeden, wyjątkowo niepokojący wymiar. Z doniesień mediów wynikało, że dramat miał rozciągać się na lata, a materiał dowodowy był obszerny. Padały informacje o nagraniach, o wieloletnim krzywdzeniu, o sy-

tuacjach, które w normalnie działającym państwie powinny uruchamiać alarm dużo wcześniej. To każe zadać bardzo niewygodne pytania nie tylko lokalnym politykom, ale też wszystkim instytucjom, które z definicji istnieją po to, by chronić najsłabszych.

Gdzie były mechanizmy ostrzegawcze? Gdzie była determinacja służb? Gdzie była czujność otoczenia? Jak to możliwe, że wokół osoby funkcjonującej publicznie nie uruchomiono wcześniej skutecznej reakcji społecznej i instytucjonalnej? I wreszcie: ilu ludzi dziś mówi sobie po cichu, że „coś było nie tak”, ale nikt nie chciał tego ruszać?

Najłatwiejsze w tej chwili byłoby zamknąć temat w wygodnym haśle: „potworna, ale jednostkowa sprawa”. To byłoby jednak kolejne kłamstwo podyktowane komfortem. Bo sprawy jednostkowe nie dzieją się w próżni. Zawsze wyrastają w jakimś klimacie społecznym i politycznym.

W klimacie pobłażliwości wobec „swoich”. W klimacie lęku przed skandalem. W klimacie lokalnych układów, znajomości, zależności i wzajemnego oszczędzania się. W klimacie, w którym ważniejsze staje się pytanie „co będzie z wizerunkiem?”, niż pytanie „czy ktoś może cierpi i trzeba działać natychmiast?”.

Właśnie dlatego Kłodzko nie jest tylko kryminalnym koszmarem. Jest także papierkiem lakmusowym jakości państwa i jakości elit, które dziś tak chętnie poucniają innych w sprawach standardów, praworządności i wrażliwości społecznej.

Warto też zauważyć coś jeszcze. Gdy skandale dotyczą środowisk nie-lubianych przez liberalno-lewicowy *mainstream*, wtedy nie ma żadnych oporów przed politycznym komentarzem, ostrzy-

► mi nagłówkami i moralistycznym tonem. Czasami wprost linczem. Gdy jednak trop prowadzi w stronę ludzi związanych z obozem obecnej władzy albo z szeroko rozumianym establishmentem III RP, wtedy nagle zaczyna się festiwal uników. Ostrożny język. Zamazane szyldy. Troska, by przypadkiem nie „nadinterpretować”. To właśnie ten podwójny standard budzi dziś szczególną odrazę. Bo opinia publiczna ma prawo oczekiwać jednego: tej samej miary dla wszystkich. Bez względu na partyjną legitymację, medialne sympatie i towarzyskie fotografie.

Nie chodzi przy tym o tani odwet polityczny. Chodzi o elementarną uczciwość. Jeśli ktoś budował swoją publiczną rozpoznawalność w otoczeniu polityków Platformy Obywatelskiej (dziś KO), jeśli był obecny w kampaniach lub lokalnej aktywności tego środowiska, to obywatele mają pełne prawo zapytać liderów obozu: od kiedy znali tę osobę, jaką pełniła rolę, czy pojawiały się jakiegokolwiek sygnały ostrzegawcze i kiedy dokładnie zerwano z nią relacje. Nie wystarczy wrzucić do mediów lakonicznego oświadczenia i liczyć, że burza minie. W sprawach tak ciężkich nie wystarczy marketing kryzysowy. Potrzebna jest pełna odpowiedź.

Każde półzdanie, każdy unik, każda próba rozmycia sprawy będzie tylko wzmacniała przekonanie, że mamy do czynienia nie z moralnym wstrząsem, lecz z kalkulacją strat wizerunkowych.

Jest jeszcze wymiar najważniejszy, o którym w politycznej wrzawie nie wolno zapomnieć: ofiara. W takich sprawach bardzo łatwo centrum uwagi przesuwają się na partie, nazwiska, komentarze i telewizyjne awantury. Tymczasem w środku tej historii jest dziecko, które

Lista afer pedofilskich w PO

Piotr P. — Szef struktury PO w powiecie Złotowskim

Rafał P. — Szef Młodzieżówki PO w Gnieźnie i asystent posła Pawła Arndta oraz senatora Piotra Gruszczyńskiego

Łukasz M. — Radny PO dzielnicy Praga północ w Warszawie

Krzysztof F. — Kandydat PO do sejmiku, mąż zaufania Rafała Trzaskowskiego i pełnomocnik do spraw rozwiązywania problemów zależności powoływany przez Gablewicza

Marek L. — Radny PO z Żoliborza

Piotr Z. — Radny PO gminy Smóldzino

Tomasz P. — Działacz PO, Dyrektor NFZ i wicedyrektor szpitala w Tucholi

Robert K. — Gdy fundacja dostała 400 tys zł z pieniędzy miasta od Trzaskowskiego

Kamila L. — Kandydatka na radną powiatową i wpływowa działaczka PO z Kłodzka



Obok Moniki Wielichowskiej, poseł KO na Sejm.

według ustaleń sądu i śledczych miało przez lata doświadczać przemocy, a potem zostać pozostawione bez skutecznej pomocy przez osobę, która powinna była stanąć za nim murem. To jest rdzeń tej tragedii. I właśnie dlatego opinia publiczna powinna domagać się nie tylko rozliczenia sprawców, ale też gruntownego sprawdzenia czy państwo i lokalne instytucje zrobiły wszystko, co należało zrobić. Bo jeśli nie zrobiły, to ten wyrok nie zamyka sprawy. On dopiero otwiera rachunek sumienia całego systemu.

Kłodzko staje się dziś symbolem czegoś większego niż jedna sprawa sądowa. Staje się symbolem pęknięcia między oficjalnym językiem elit a rzeczywistością. Elity opowiadają o empatii, nowoczesności i prawach człowieka, a potem okazuje się, że w ich własnym cieniu mogą latami funkcjonować ludzie uwikłani w rzeczy potworne. I dopie- ►

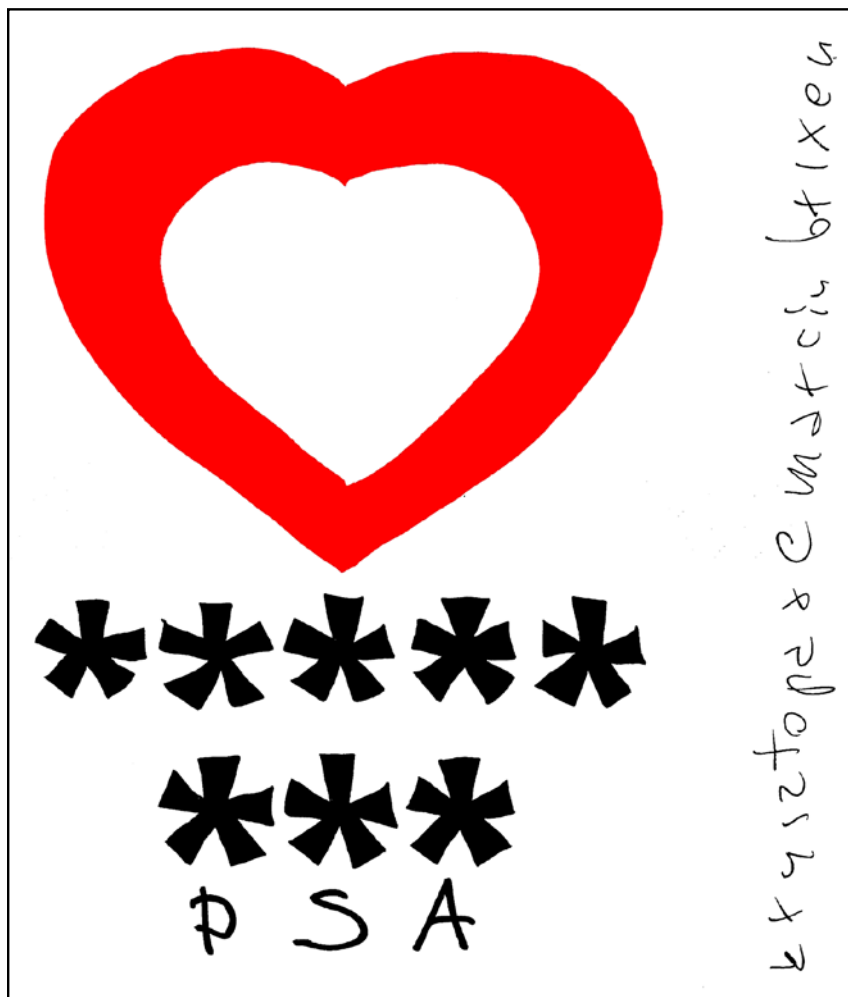


► ro kiedy zapada wyrok, kiedy sprawa staje się zbyt głośna, kiedy nie da się już milczeć, zaczyna się gorączkowe odcinanie.

To nie jest odpowiedzialność. To jest panika. A panika nigdy nie zastąpi prawdy.

Dlatego ta historia nie może zostać zamieciona pod dywan pod pretekstem, że „nie należy mieszać polityki do tragedii”. Przeciwnie. Trzeba pytać jeszcze głośniej. Trzeba sprawdzić wszystkie powiązania, wszystkie zaniechania, wszystkie instytucjonalne ślepe punkty. Trzeba wyjaśnić, kto promował tę osobę, kto dawał jej polityczną legitymację, kto później udawał, że jej nie zna, i kto w lokalnym życiu publicznym wolał milczeć, zamiast bić na alarm. Państwo, które nie potrafi ochronić dziecka, a potem nie potrafi uczciwie odpowiedzieć opinii publicznej – traci moralne prawo do pochwalania kogokolwiek.

Kłodzko nie potrzebuje dziś pudrowania rzeczywistości. Polska nie potrzebuje kolejnej operacji wizerunkowej. Potrzebuje prawdy, pełnego wyjaśnienia i bezwzględnego rozliczenia wszystkich, którzy zawiedli. Także tych, którzy zawiedli politycznie. Bo zło rośnie nie tylko dzięki sprawcom. Rośnie również dzięki bierności, tchórzostwu i lojalności wobec układu – silniejszej niż troska wobec skrzywdzonego dziecka. A to jest oskarżenie znacznie szersze niż jeden akt oskarżenia i jeden wyrok.



Skazany za pedofilię. Robert K dostał 490 tys od miasta na działalność swojej fundacji



← Wpis

 **Marcin Torz** 
@MarcinTorz

Gazeta Wyborcza informuje, że zboczona mieszkanka Kłodzka należała "do dużej partii politycznej". Nazwa tej partii nie pada. Ani słowa o tym, że zwyrodniała kobieta była ważną działaczką Platformy Obywatelskiej.



12:28 PM · 21 mar 2026 · 244,2 tys. wyświetlenia

 199

 2 tys.

 7 tys.

 227



 Przeczytaj 199 odpowiedzi

MARTA MORAWIECKA



Antyludzkie oblicze postępu

**Prof. Andrzej Zybertowicz w rozmowie z Martą Morawiecką
20 marca 2026 roku**

Marta Morawiecka: Żyjemy w nieprawdopodobnym chaosie ideowym, ideologicznym. Wrzuceni na tę głęboką wodę młodzi ludzie rzadko kiedy odwołują się do wartości wyniesionych z domu w toku tradycyjnego wychowania. Dodatkowo są pozbawieni busoli związanej z autorytetami oraz poddani pokusie różnorodnych udogodnień i atrakcji. W efekcie wykorzystują swoją wolność niejako w nadmiarze i często tracą cel i sens życia. Smutne to. Panie Profesorze, czy jest to powód do niepokoju?

Prof. Andrzej Zybertowicz: Myślę, że wydarzyło się coś takiego: nie dostrzega się tego, że zostało przemieszczone pole podmiotowości.

Podmiotowość zakorzeniona w świecie analogowym wyrasta z doświadczenia, że potrafimy realnie wpływać na otoczenie: ściąć drzewo, przerobić je na deski, zrobić z nich stołek. Że umiemy posłużyć się siekierą, a w lesie, podczas burzy, zbudować sobie prowizoryczne schronienie. To poczucie sprawczości rodzi się jednak nie tylko z kontaktu z materią, lecz także z relacji międzyludzkich. Spójrzmy choćby na naszą rozmowę: jesteśmy tu, razem, w jednym miejscu. Nie łączymy się przez internet, możemy spojrzeć sobie w oczy – i właśnie ta bezpośredniość również buduje naszą podmiotowość.

Dzisiaj ta analogowa podmiotowość została przeniesiona do świata cyfrowego, który dla wielu – zwłaszcza dla młodego pokolenia, bardziej podatnego na jego wpływ – stał się przestrzenią pozornie nieograniczonej wolności. W grach można kierować, jak się wydaje, całymi imperiami, „eliminować” przeciwników, podejmować decyzje o ogromnej skali. To doświadczenia, które dają złudzenie sprawczości i zastępują dawną, realnie przeżywaną podmiotowość.

Nastąpiło więc przesunięcie podmiotowości ze świata codziennego, realnego, analogowego do przestrzeni cyfrowej. Tymczasem młody człowiek – niezależnie od tego, jak głęboko zanurzony jest w rzeczywistości wirtualnej – prędko



czy później musi zmierzyć się z realnymi wyborami. Musi zdecydować, jaką szkołę wybrać; czy budować trwałe związki, czy raczej unikać długoterminowych relacji; czy skakać od jednej pracy do drugiej, czy raczej dążyć do stabilizacji; czy pozostać przy tożsamości wyniesionej z domu, czy też uznać się za obywatela świata. W sytuacji, w której reguły gry ulegają zmianie, dawne autorytety zniknęły, a nowych – wiarygodnych – nie widać, wiele osób doświadcza głębokiej dezorientacji i poczucia zagubienia. To często prowadzi do poważnych stanów depresyjnych, bo wiąże się z utratą poczucia kontroli nad własnym życiem.

Umiejętność obsługi aplikacji bankowej nie przekłada się na zdolność negocjowania warunków umowy o pracę, zakupu używanego samochodu czy ustalania zasad wspólnego życia z drugą osobą. Paradoksalnie ta pułapka po-

stępu – zarówno technologicznego, jak i tego rzekomo „moralnego” – tworzy, jak się zdaje, w wielu krajach, także w Polsce, szansę na odrodzenie konserwatyzmu. O ile zostanie on mądrze zinterpretowany i odpowiednio zakomunikowany młodemu pokoleniu.

MM: Spróbujmy się zatem skoncentrować na filarach konserwatyzmu. Gdzie je dostrzec w dzisiejszym zmatowanym świecie, w którym mnóstwo rzeczy zostało przeniesionych albo zburzonych. Spróbujmy te filary nazwać i wskazać, które z nich mogłyby być – to jest ryzykowne określenie – atrakcyjne dla młodych, lub jakoś pociągające.

Prof. Andrzej Zybertowicz: Atrakcyjność tego zjawiska ma charakter paradoksalny. Kiedy człowiek posmakował różnych form destrukcyjnie pojmowanej wolności – alkoholu, innych uza- ▶



► leżni, także cyfrowych albo nieustannego imprezowania – i gdy zobaczył ich jałowość oraz doświadczył wypalenia, coś, co wcześniej wydawało się nudne, nagle może nabrać znaczenia.

W takich momentach pojawia się otwartość, swoiste okno wrażliwości, które skłania do zastanowienia się, czy formy życia wypracowane przez wcześniejsze pokolenia – na przykład tradycyjna, a nawet wielopokoleniowa rodzina – nie są w istocie najzdrowszym sposobem zakotwiczenia w świecie.

MM: A oprócz rodziny, co jeszcze?

Prof. Andrzej Zybertowicz: Trzeba tu dopowiedzieć, że człowiek, dojrzewając, przechodzi przez różne etapy rozwoju. I trudno mówić o prawdziwej dojrzałości bez wzięcia odpowiedzialności nie tylko za konsekwencje własnych czynów, lecz także za los innych: dzieci, bliskich, podopiecznych. Nie każdy może mieć dzieci w sensie biologicznym, ale każdy może zatroszczyć się o drugiego człowieka.

Być może właśnie to jest najwyższa miara człowieczeństwa: umiejętność mądrego towarzyszenia w rozwoju innej osoby. To swoista inwestycja – mówiąc nieco egoistycznie – we własną równowagę psychiczną i poczucie sprawczości. Możliwe, że dopiero wtedy, gdy weźmiemy odpowiedzialność za kogoś poza sobą, jesteśmy w stanie dotrzeć do pełni naszego człowieczeństwa.

Sądzę, że wielu ludzi – często podświadomie, nie znając długofalowych konsekwencji – rezygnuje z tego „trudu”, jakim jest rodzicielstwo. Tymczasem ten trud nie jest ani czymś dziwnym, ani formą opresji, zwłaszcza dziś, gdy możliwości technologicznego wsparcia są ogromne. W przeszłości ludzie podejmowali się rodzicielstwa, mając o wiele gorsze warunki materialne, ograniczony dostęp do opieki medycznej i znacznie mniej udogodnień niż obecnie.

My ludzie mamy określoną naturę biologiczną oraz tą – być może pochodną woli boskiej – duchową, ale na pewno biologiczną, która domaga się życia wśród innych ludzi. Potrzebujemy więzi różnego rodzaju: od zwykłej znajomości, poprzez przyjaźnię, aż po głębokie relacje miłości – rodzicielskiej czy romantycznej. To one pozwalają nam funkcjonować w sposób pełny i zgodny z tym, kim jesteśmy jako istoty społeczne.

I tu właśnie tkwi fundamentalny przekaz konserwatyzmu: jesteśmy istotami śmiertelnymi, ale możemy przejść przez życie z sercem; jesteśmy istotami ułomnymi, lecz możemy się wzajemnie wspierać. Nie ma w tym żadnej tajemnicy ani „czarnej magii”. Alternatywą są wizje transhumanizmu i posthumanizmu – koncepcje człowieka nieśmiertel-

nego, uwolnionego do ograniczeń ciała i od zobowiązań wobec wspólnoty, narodowej czy jakiegokolwiek innej.

Mnie szczególnie interesuje poszukiwanie sposobów, by to, co w tym przekazie najważniejsze, zakomunikować współczesnemu światu w sposób zrozumiały i przekonujący.

MM: Wyrażał Pan nadzieję, że do takiej refleksji dojdzie z chwilą, kiedy młodzi lub nawet dorośli ludzie, odczują pustkę, bezsens działań, w których brak jest prawdziwych relacji, przywiązania i brak jest odwagi oraz trudu wzięcia odpowiedzialności za drugiego człowieka – i że to jest dopiero ten moment, w którym może dojść do zwrotu.

Prof. Andrzej Zybertowicz: Tak, ponieważ doszło do zerwania naturalnej, wielowiekowej tradycji transmisji międzypokoleniowej. Proces, w którym starsze pokolenia – dziadkowie i rodzi-

ce – w sposób oczywisty przekazywali dzieciom i wnukom swoje widzenie świata oraz system wartości, został poważnie zaburzony, przede wszystkim przez wtargnięcie smartfonu do życia domowego. Smartfon oddzielił członków rodziny od siebie nawzajem.

Rozdzielił ich, poróżnił, wprowadził do rodzin zupełnie nowe pola konfliktów. Wspólne funkcjonowanie na małej przestrzeni zawsze generowało napięcia, ale dziś są one spotęgowane i często przybierają formę patologicznych sporów. Smartfon i media społecznościowe nie stały się narzędziem porozumienia, lecz potężnym mechanizmem rozrywania więzi społecznych – przekształcając ludzi w pozornie autonomiczne jednostki.

Można powiedzieć, że postęp technologiczny pokazał swoje antyludzkie oblicze.

MM: Mocna puenta. Bardzo Panu Profesorowi dziękuję.

**Marsz z Portretami Ofiar
w Rocznicę Katastrofy Smoleńskiej
10 kwietnia 2026 r.**

Wymarsz godz. 16.00 z Placu Trzech Krzyży, spod pomnika Wincentego Witosa, przejście na Plac Piłsudskiego oraz na Plac Zamkowy
[wydawanie portretów godz. 15.00].

Zgłoszenia do udziału
-drogą mailową lub SMS-em:
natalia.tarczynska@solidarni2010.pl
oraz tel. 691 520 117

Organizator:
Stowarzyszenie **solidarni**
2010



Kaukaska strategia Lecha Kaczyńskiego

■ Czy państwo, które tak chętnie mówi o suwerenności, ma odwagę zachować się jak suwerenne – i wrócić do strategii Lecha Kaczyńskiego na Kaukazie, zanim inni podzielą między siebie wpływy i szlaki energetyczne bez naszego udziału? Piszę te słowa w drodze powrotnej z *Global Baku Forum*, gdzie byli i obecni przywódcy Europy i świata rozmawiali o przyszłości bezpieczeństwa, energii i ładu międzynarodowego.



Na początku XXI wieku Polska miała poważny plan: wyjść z rosyjskiej klatki energetycznej. Lech Kaczyński widział w Azerbejdżanie kluczowego partnera w budowie korytarza surowcowego omijającego Rosję – ropociągów i gazociągów przez Ukrainę i Morze Czarne, które miały doprowadzić kaspijskie surowce do Polski. To była konkretna polityka: rozmowy w Baku, projekty infrastrukturalne, myślenie o bezpieczeństwie energetycznym w kategoriach realnych szlaków. Obecnie, po kryzysie 2022 roku, gdy Rosja zakręciła kurek Polsce i Bułgarii, ta strategia wraca jako pilna konieczność.

Dziś Kaukaz wygląda inaczej niż w czasach Kaczyńskiego. Konflikt o Górski Karabach zakończył się na korzyść Azerbejdżanu, Armenia zawiodła się na Rosji, a pokój zawarty pod auspicjami prezydenta Donalda Trumpa otworzył nowy geopolityczny korytarz – „dro- ▶



► gę Trumpa” przez Lachin, łączącą Azerbejdżan z Turcją i dalej z Europą. To sygnał, że rosyjski monopol na układanie szlaków w regionie się kończy, a Stany Zjednoczone przejmują rolę głównego rozgrywającego. Armenia zaczyna szukać bezpieczeństwa na Zachodzie – ten zwrot osłabia rosyjskie wpływy i wzmacnia wagę całego korytarza kaspijskokaukaskiego.

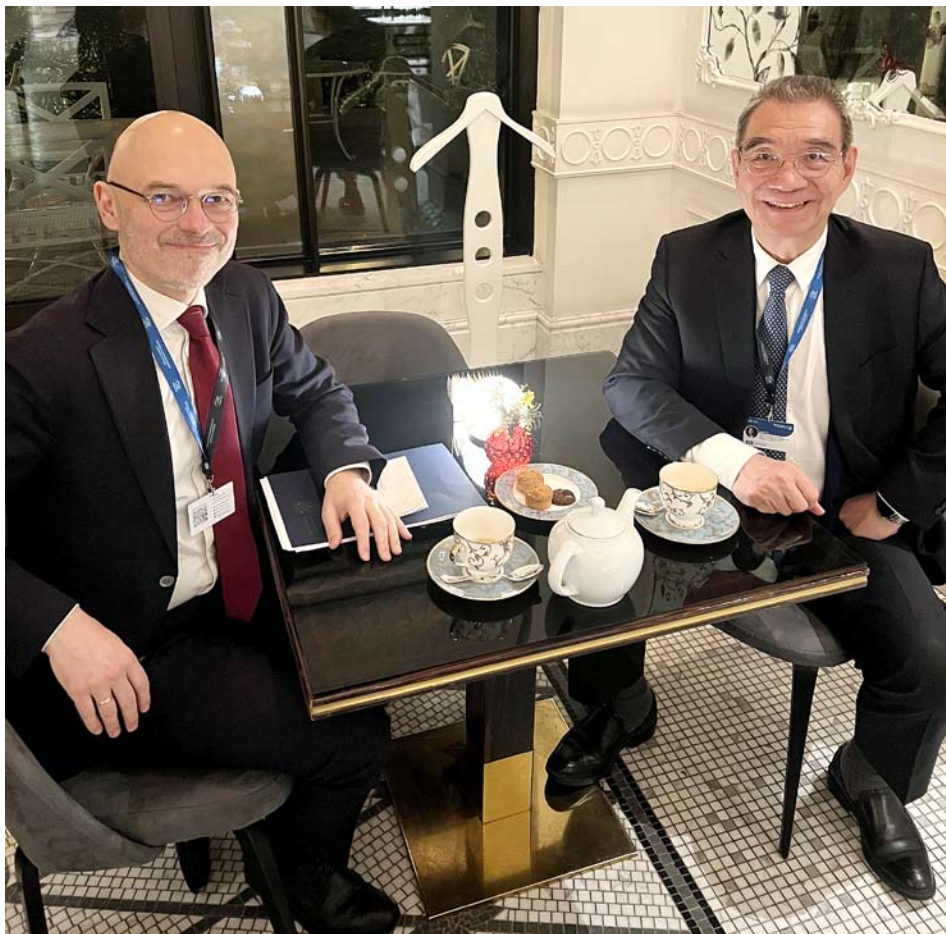
Równocześnie świat wchodzi w czas permanentnego kryzysu energii. Ryzyko zablokowania cieśniny Ormuz, ataki na infrastrukturę na Bliskim Wschodzie i wykorzystywanie surowców jako broni sprawiają, że uzależnienie od jednego kierunku dostaw to polityczna niewiarność. Każde zakłócenie dostaw ropy i gazu z Zatoki winduje ceny paliw i naczyni, uderzając w polskie rodziny,

rolników i przemysł. Kaspijskie surowce – gaz i ropa z Azerbejdżanu oraz państw Azji Centralnej – stają się jednym z filarów bezpieczeństwa energetycznego naszego regionu.

Jeśli Polska poważnie traktuje swoją podmiotowość, musi przywrócić kaukaską strategię Kaczyńskiego. Po pierwsze, potrzebny jest ofensywny udział w rozbudowie Południowego Korytarza Gazowego przez Bułgarię, tak aby azerski gaz mógł fizycznie trafić do Polski – nie za dwie dekady, ale w perspektywie najbliższych lat. To wymaga inwestycji w infrastrukturę: interkonektory, magazyny, połączenia w ramach Trójmorza, korytarze łączące Morze Czarne z Bałtykiem. Po drugie, Warszawa powinna konsekwentnie budować relacje z całym pasem państw od Azerbejdżanu przez Kazachstan po Turkmenistan – traktując Baku jako naturalną bramę do Azji Centralnej.

To jest polityka, która odróżnia państwo poważne od klienta cudzych interesów. Rozmowy w Baku pokazują jasno: jeśli Polska nie znajdzie miejsca w nowej architekturze szlaków energetycznych, znajdą je za nas inni. Lech Kaczyński rozumiał, że bez dywersyfikacji źródeł i szlaków zawsze będziemy zakładnikiem decyzji podejmowanych w Moskwie czy Teheranie. Dziś mamy ostatnią szansę, by tę strategię podjąć na nowo – jako główną oś polityki bezpieczeństwa.

Pytanie brzmi: czy polskie elity polityczne będą miały odwagę wyciągnąć konsekwencje z lekcji, którą Kaczyński próbował nam dać na długo przed kolejnymi kryzysami?



Gospodarka uzależniona



JERZY PAWLAS

■ Zamiast naturalnych mechanizmów rynkowych – ratowanie planety. Efekty – aż nadto widoczne i dotkliwe.

W ciągu ostatnich 20 lat nastąpiło zmniejszenie udziału gospodarki unijnej w globalnej produkcji przemysłowej z 25% do 17%. W tym samym czasie udział gospodarki chińskiej wzrósł z 9% do 28%. Ubiegłoroczny hiszpański *blackout* pokazał iluzoryczność energetyki OZE (choć nie OZE-biznesu na rządowych dotacjach). Pozostały hektary porzuconych farm fotowoltaicznych. Inwestycje w OZE to szaleństwo, ale nadal decydują zieloni aktywiści, czy eko – terroryści, a nie fachowcy. System ETS określa się jako główny hamulcowy unijnej gospodarki, ale brukselocra nie wyciągają praktycznych wniosków. I na nic argumenty, że jest on trwale nierentowny (dotacje), mimo że płacą za niego wszyscy w rachunkach za prąd, choć niektórzy mieszkają w substandardach (brak instalacji sanitarnych).

Niemniej na ostatnim spotkaniu Rady Europejskiej okrzyknięto system ETS wielkim sukcesem – jako „rynkowy i naturalny technologicznie”. UE-przywódcy poparli dalsze utrzymywanie systemu ETS, co najwyżej wspominając o jego modernizacji. Chwalono zasadniczą rolę tego systemu w transformacji klimatycznej i energetycznej, odkładając problem wysokich cen energii na kolejny szczyt UE. Na razie przemysł może otrzymać wsparcie finansowe. Generalnie – Rada Europejska określiła transformację energetyczną jako „jedynie słuszną”, zmierzającą do strategicznej autonomii Europy, dzięki „dużej ilości czystej rodzimej energii”.

Tymczasem wzrost cen energii ogranicza działalność przedsiębiorstw, utrudnia prowadzenie gospodarstw domowych. Polska wydaje na ETS 35 mld zł rocznie (po wprowadzeniu ETS2 – blisko 50 mld zł). Mimo to administracja 13 grudnia zastanawia się, czy wprowadzić ETS2. Rozwiązaniem byłoby odejście od systemu ETS, wprowadzenie limitu kosztów CO₂, czy bezpłatne uprawnienia dla przemysłu, ale to – jak widać – przekracza wyobraźnię urzędników.

Na unijny system polityki klimatycznej zgodził się w 2008 roku premier Tusk na posiedzeniu Rady Europejskiej. Na kolejne restrykcje CO₂ przystąpił premier Ewa Kopacz (ograniczenia o 43% do 2030 roku), oraz w 2024 roku minister Urszula Zielińska (zmniejszenie emisji

gazów cieplarnianych o 90% do 2040 roku). Jednak wcześniej – w 2015 roku – decyzja o wprowadzeniu ETS w krajach unijnych, zapadła większością, a nie jednomyślnie (poza traktatowo). W końcu polski Trybunał Konstytucyjny w 2025 roku wydał orzeczenie, że ETS jest niezgodny z przepisami traktatowymi i konstytucyjnymi. Tak więc, w odniesieniu do klimatyizmu, praworządność nie istnieje. Dlatego projekt uchwały wzywającej premiera do przedstawienia w ciągu 14 dni planu wyjścia z systemu ETS pozostaje bez odpowiedzi. W jego uzasadnieniu opozycja twierdzi, że Polacy nie chcą być „bankomatem lewackiej polityki klimatycznej”.

Co innego brukselocra. UE nie może już opierać się w swej polityce wyłącznie na „porządku opartym na zasadach” – uważają komisarze, bo „nasze czasy wymagają odejścia od prawa międzynarodowego”. Poza tym „złożone zagadnienia, z którymi się mierzymy” zmuszają do odchodzenia od jednomyślności, bo staje się ona przeszkodą. Przestrzeganie zapisów traktatowych także utrudnia rozwiązywanie współczesnych problemów. Okazuje się, że imperialne cele brukselokratów uświadcą środki. Kto tego nie rozumie, nie wie, co to postępowanie demokratyczne.

Energia

Gdy dziura budżetowa pogłębia się w rekordowym tempie – w ciągu dwumiesięcy tego roku 48 mld zł – a premier rozpaczliwie domaga się brukselskiej pożyczki na zbrojenia, nie określwszy kosztów tego pomysłu – tenże planuje wyasygnować bilion złotych na inwestycje energetyczne (z czego 250 mld zł na OZE), podczas gdy wiadomo, że wysyp wiatraków zdestabilizuje sieci energetyczne. Cokolwiek by jednak pijarowała administracja 13 grudnia, to rzeczywistość skrzeczy. Za ETS1 odpowiada rząd Kopacz i Tuska. Teraz PO zapowiada blokadę ETS2, choć europostawie PO byli „za”.

To wszystko jednak nieważne wobec „sukcesu” ostatniej Rady Europejskiej. Decyzję o ETS2 przesunięto w czasie. Potem podatek ETS może być niższy niż na paliwa kopalne – czyli kontynuacja realizacji urojeń klimatycznych i dalsze dofinansowywanie projektów dekarbo-

nizacyjnych. Tymczasem ETS niszczy gospodarkę. Likwiduje miejsca pracy, drenuje kieszenie obywateli. Brukselokratom to nie przeszkadza, jak również okoliczność, że system ETS jest niezgodny z prawem (przyjęty bez jednomyślności). Zamiast zniesienia go, proponują jednoczenie się wokół Komisji Europejskiej. Jej przewodnicząca postuluje dalej to samo, albo i więcej – mimo że polityka klimatyczna doprowadziła do upadku przemysłu europejskiego. A więc – wprowadzenie i integracja odnawialnych i niskoemisyjnych źródeł energii i magazynowanie energii, żeby zmniejszyć zależność od niestabilnych rynków paliw kopalnych i zwiększyć bezpieczeństwo dostaw. Jednak w wielu krajach wzrasta zainteresowanie węglem i pozyskiwanie z niego energii, w przeciwieństwie do ministra Motyki, który uważa, że brukselski klimatyzm jest szansą dla polskiej gospodarki.

Niemniej w naszym miksie energetycznym węgiel był na pierwszym miejscu (53% produkcji energii elektrycznej), potem gaz i wreszcie OZE. Japońska energetyka węglowa udowodniła, że może ona z powodzeniem funkcjonować, nie szkodząc środowisku. W naszej energetyce węgiel zapewnia niezależność energetyczną i bezpieczeństwo dostaw. Wojna na Bliskim Wschodzie pokazuje atuty węgla jako surowca energetycznego. Wiele państw powraca do węgla, istotnego dla stabilności gospodarki.

Węgiel

Gdyby nie koszty ETS i likwidacji kopalni, jakie składają się na cenę polskiego węgla, byłaby ona na poziomie cen światowych. Gdyby administracja 13 grudnia miała więcej wyobraźni, nie rezygnowałaby tak łatwo z krajowych surowców energetycznych, bo to oznacza zrzekanie się części suwerenności państwa, nie mówiąc o kondycji gospodarki. Nie redukowalaby też wydobywania (w 2024 roku tylko 44 mln ton). Natomiast wdrożyłaby masową produkcję tzw. błękitnego węgla. To innowacyjny polski produkt, emitujący śladowe ilości gazów cieplarnianych. Mógłby więc być masowo używany w tradycyjnych piecach (bez kosztownej ich wymiany). Budowałyby też instalacje do otrzymania- ▶



► wania z węgla metanolu – ale po co, gdy można go importować z Niemiec. Wszystko to jednak nie jest argumentem przeciwko zamykaniu kopalń (ostatni termin – 2049 rok), czyli sankcjonowania brukselskiego zielonego szaleństwa. Głupota polega na tym, że kopalnie są niszczone, gdy w zalanych wodą można by po latach wznowić wydobycie.

Wojna na Bliskim Wschodzie powinna przekonać klimatycznych fanatyków, że tylko stabilne źródła energii są podstawą bezpieczeństwa energetycznego państw. Niestety – jak na razie – węgiel jest traktowany po macoszemu w krajach unijnych. Wyjątkiem Niemcy, które w 2025 roku zwiększyły udział węgla kamiennego w elektrowniach o 23%, nie mówiąc o tym, że wznawiają wydobycie w zamkniętych kopalniach. Podobnie zamierzają to uczynić Włosi.

Wobec powszechnego zapotrzebowania na węgiel, polskie kopalnie mogłyby go eksportować. Dlaczego tego nie robią – pozostaje tajemnicą administracji 13 grudnia. Tymczasem na świecie wraca się do normalności. W USA wykorzystuje się stabilne źródła energii w 90%, a tylko 10% niestabilnych (OZE). W gospodarce brukselskiej odwrotnie – 60% źródła niestabilne, 40% – stabilne. Skutek – niedorozwój tej gospodarki w porównaniu z amerykańską.

Tymczasem administracja 13 grudnia nie planuje wzrostu wydobycia węgla, mimo że byłby interes do zrobienia (od wybuchu wojny na Bliskim Wschodzie ceny węgla wzrosły o 30-40%). Nie walczy też z brukselskimi ograniczeniami, wynikającymi z zielonego szaleństwa. Jest natomiast pomysł, by Polska Grupa Górnicza produkowała uzbrojenie, materiały wybuchowe, technologie o zastosowaniu wojskowym oraz obrót tymi produktami. Koncesję wydało MSWiA. To kuriozum, wobec światowego zapotrzebowania na węgiel, w sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa surowcowego i energetycznego kraju.

Stal

Pod hutami w Rudzie Śląskiej i Dąbrowie Górniczej protestują pracownicy przeciwko likwidacji ich zakładów pracy. A powinni protestować wszyscy obywatele, bo przecież bez hut, kopalń, trudno mówić o rozwoju przemysłu zbrojeniowego, nawet przy brukselskiej pożyczce. Tym bardziej, że – realizując zielone urojenia – nadal trwa deindustrializa-



cja gospodarki brukselskiej. Produkcja stali zmalała z 180 mln ton do 120 mln ton. Daleko posunięta dekarbonizacja spowodowała deficyt koksu, niezbędnego do produkcji stali (trzeba 800 kg węgla na tonę stali). Niemniej Jastrzębska Spółka Węglowa jakoś nie wykorzystuje tej sytuacji, choć wydobywa węgiel koksujący.

Brukselski przemysł stalowy miał być przykładem ambitnej polityki klimatycznej, wspomagany regulacjami, dotacjami, reklamą. Okazało się jednak, że instalacje tzw. zielonej stali są niekonkurencyjne, bo zbyt kosztowne. Trzeba przecież doliczyć drogą energię (podatek ETS), cenę uprawnień do emisji CO₂. Zakłady hutnicze na innych kontynentach nie mają takich obciążeń. W rezultacie import jest bardziej opłacalny niż produkcja europejska. Brukselska polityka klimatyczna wyrzuca produkcję z kontynentu, nie modernizując jej. W rezultacie zagraniczni producenci oferują tańszą stal.

Wołowina

Otwarcie brukselskiego rynku na południowoamerykańską żywność i produkty rolne – paradoksalnie – zmniejsza bezpieczeństwo żywnościowe obywateli-podatników w państwach wspólnoty. Nie wiadomo bowiem, czy reklamowana obecnie tańsza żywność zawsze taką zostanie, co będzie w sytuacji, gdy jakieś zdarzenia rozerwą ścieżki dostaw. Przede wszystkim jednak nie

wiadomo, czy brazylijski system kontroli zagwarantuje, że mięso skażone hormonami wzrostu, nie znajdzie się na naszych talerzach. Już bowiem kursuje dowcip, że po umowie Mercosur statystyczny wzrost polskich konsumentów znacznie wzrósł.

Skażoną wołowinę wykryto w 10 krajach unijnych, więc anegdota niepozbawiona jest uzasadnienia. Bo przykładowo więcej – jak zatruty słonecznik argentyński w Bułgarii. Jeżeli brukselokraci z taką pieczołowitością kontrolują żywność europejską, to zadziwia tolerancja, z jaką podchodzą do tej z krajów Mercosur. To ważne, bo jeżeli jakiś towar wejdzie do obrotu w jednym kraju, to może być transportowany do innych krajów UE.

Tymczasem brukselokraci nie próżnują. Przygotowują umowę handlową z Australią. Kilka lat temu zablokował ją Janusz Wojciechowski, komisarz ds. rolnictwa. Powodem – zagrożenie dla europejskich (i polskich) producentów wołowiny. Brukselokratom to nie przeszkadza, bo stopniowo likwidują kolejne sektory brukselskiego rolnictwa. Znajdują sojuszników wśród ekologów. Raport Europejskiej Rady Doradczej ds. Zmian Klimatu nie tylko oskarża wołowinę o przedwczesne zgoni (2,5 mln ludzi), ale także przewiduje wykorzystanie pastwisk dla fotowoltaiki, wiatraków. I – jakby tego było mało – postuluje zmiany w diecie, co doprowadzi do zmniejszenia hodowli bydła nawet o połowę.

Mój kraj oszalał

Berlin – Warszawa – Moskwa



PROF. ZBIGNIEW
MAKAREWICZ

Na użytek solidarnościowej „ekstremy” czytałem prasę i słuchałem radiostacji Wielkiego Brata. Tygodnik rosyjski (sowiecki) *Огонёк/Ogoniok*, w numerze z 22 maja 1989 roku, opublikował *Гимн забору* (Gimn zaboru/Hymn przegrody). Słowo *забор/zabor* oznacza płot, ale też wszelkiego rodzaju barierę, także dzielący jakieś przestrzenie mur. Wymowa wiersza jest ironicznie gorzka. Autorem poematu był Andriej Makarewicz, rosyjski bard, lider zespołu *Машина времени* (Maszyna wriemieni/Wehikuł czasu).

W tymże 1989 roku ogłoszono w Polsce koniec komunizmu, a w nocy z 9 na 10 listopada padł Mur Berliński. Gdy zastanawiałem się nad skomponowaniem nowego przedstawienia (*performance*) i przemyślałem, jak w nowym utworze parateatralnym uwzględnić kontekst bieżących wydarzeń – bądź co bądź – epokowych, przypomniała mi się fraza z wiersza Andrzeja:

*Снимите шляпу с головы
Перед забором все равны
А если дверь найдете в нем – заприте на засов
И днем и ночью в час любой
Храня священный ваш покой
Стоит его величество забор.*

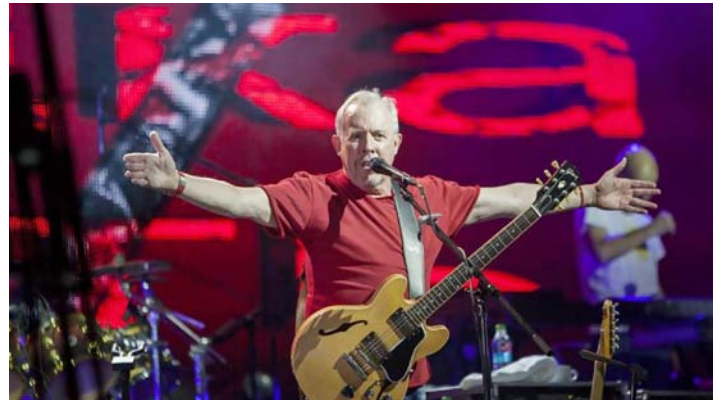
Zdejmij kapelusz / Przed płotem wszyscy są równi / A jeśli znajdziesz w nim drzwi, zamknij je na zasuwę / W dzień i w nocy, o każdej porze / Strzegąc twego świętego spokoju / Stoi Jego Wysokość, płot.

Zaproszono mnie do udziału w światowym „Live Art Festiwal” w Berlinie Zachodnim (Rolf Langebartels z polecenia Jarosława Kozłowskiego z Poznania). Imprezę zorganizował *Kunstverein Giannozzo*. Po piętnastu latach po raz pierwszy otrzymałem paszport. Miałem wystąpić w dość dużej hali na *Kreuzbergu*, prawie w rocznicę epokowego wydarzenia.

Skrzyżowanie dwóch białych lin, rozpiętych w środku czarnego wnętrza hali, na wysokości czubka mojej głowy (173 cm), podzieliło przestrzeń na cztery strefy. Ponad tymi liniami podziału przerzucałem białe wstęgi obciążone na końcach cukierkami zawiniętymi w jedwabną materię. To niespodzianka – nagroda dla tego kto złapie wstęgę.

Utwór dedykowałem czterem stronom świata reprezentowanym przez siedzące na krzesłach osoby wybrane spośród międzynarodowej publiczności. Byli to artyści obecni na spektaklu – Rolf Langebartels z Niemiec i Barbara Kozłowska z Polski, a także nieobecni – mój daleki kuzyn, poeta rosyjski Andriej Wadimowicz Makarewicz i szkocki artysta malarz Iain Patterson, bliski przyjaciel. Ich reprezentowały białe puste krzesła.

I tak oto 7 września 1990 roku: Makarewicz (Zbigniew), recytując wiersz Makarewicza (Andrieja) w rosyjskim oryginalnym brzmieniu, prowadził spektakl objaśniając w języku angielskim sens poszczególnych części utworu.



Z.Makarewicz_Andrzej Makarewicz, Машина времени

МОЯ СТРАНА СОШЛА С УМА – MÓJ KRAJ OSZALAŁ
Rosja – Moskwa 2019, Polska – Warszawa 2026

18 lutego br. w Warszawie odbył się koncert zespołu *Maszyna wriemieni* (Wehikuł czasu).

Lider zespołu Andriej Makarewicz, od 2022 roku na emigracji, urodził się w Moskwie w 1953 roku. Jak większość młodych obywateli ZSRR należał do komsomołu (młodzieżowej

organizacji komunistycznej), co jednak w połowie lat 70. nie uchroniło go przed wyrzuceniem z Moskiewskiego Instytutu Architektury za granie muzyki poza partyjnym nadzorem. Studia architektoniczne skończył dopiero na wieczorowym kursie. Niewiele pracował w wyuczonym zawodzie, bo szybko wchłonęło go życie artystyczne.

Kariera „Maszyny Wriemieni” nabrała rozpędu na przełomie lat 70. i 80. XX wieku. Sowietkie władze zaczęły wtedy zezwalać na rockowe koncerty i festiwale. Oczywiście, pod ścisłą kontrolą. Zespół nie miał wyjścia i godził się na to.

Gdy w 2019 roku Makarewicz wystąpił na Ukrainie w Świętogórsku spotkał się w Rosji

z falą nienawiści. Muzyk zareagował listem otwartym do prezydenta Putina: „Trzeci tydzień nie kończy się potok gróźb i przekleństw, płynących na mnie ze strony gazet i ekranów telewizorów. Nazywają mnie przyjaciele junty, współnikiem faszystów, zdrajcą itd. A w tym moje jedyne *przestępstwo*, że w mieście Swiatogorsk, w obozie dla uciekinierów z Doniecka i Ługańska, charytatywnie zaśpiewałem trzy piosenki dla dzieci tych uciekinierów”.

Putin nie odpowiedział, choć wcześniej zdarzało mu się komentować publiczne wystąpienia Makarewicza. Ten nie wystraszył się ataków i gróźb, napisał nową piosenkę pt. *Моя страна сошла с ума/ Mój kraj oszalał*. Na żywo z samą gitarą zaśpiewał ją w otwartym studiu radia Echo Moskwy.

„I co tu robić i jak tu być, jeśli od teraz wszystko jest do góry nogami? Nie trzeba rosnąć aureoli i skrzydłom – wystarczy po prostu nie być g...wnem”.

Rosyjskie ministerstwo sprawiedliwości umieściło Andrieja Makarewicza na swojej liście „zagranicznych agentów”.

Wrocław, Polska, 20 marca 2026 roku.



Z.Makarewicz_Cztery dedykacje, performance, 1990



Dekodowanie demokracji



PAWEŁ FALICKI

Prezes Fundacji
OTACZAJ BLASKIEM

■ Z pewnym opóźnieniem pojawiła się zimowa edycja kwartalnika „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”. Jest to już 12. numer pisma nawiązującego do idei głoszonych przez założoną przez Kornela Morawieckiego „Solidarność Walcząca”. Redakcja – pod kierownictwem Krzysztofa Brzechczyzna – już od trzech lat utrzymuje pismo w trendzie konserwatywnym, wolnorynkowym, patriotycznym i solidarystycznym.

O wydawanie zebranych przez redakcję tekstów troszczy się Fundacja OTACZAJ BLASKIEM.

Ostatni numer z 2025 roku zawiera teksty zarówno praktyczne, jak i teoretyczne, obok prób komentarzy bieżących wydarzeń znajdujemy także wspomnienie dokumentalno-historyczne. Barwna krytyka Krajowego Systemu Elektronicznych Faktur (KSeF) Przemysława Szulgita, przedsiębiorcy, otwiera numer dwunasty kwartalnika. KSeF to zjawisko administracyjno-biznesowe, które się toczy i ma istotny wpływ na to, w jakiej Polsce będziemy żyli niebawem. Innym niepokojącym, ważnym i toczącym się właśnie zjawiskiem są próby administracji państwowej wprowadzenia cenzury: mówi o tym prof. Andrzej Zybortowicz w wywiadzie z Martą Morawiecką.

Tekstem osiǎ numeru jest zapis debaty, jaka odbyła się 10 stycznia br. w WSHIU Akademii Nauk Stosowanych w Poznaniu na temat „dekodowania demokracji”. Spierali się profesorowie: Sławomir Magali, Andrzej Zybortowicz i Jerzy Żurko, a dodatkowe głosy z sali potwierdzały, że temat debaty powinien stać się współczesnym wiralem w sieci. Z zarysowanych w dyskusji problemów można z pewnością wykroić szkice prac

studenckich, jeśli nie doktorskich. Najwięcej czasu poświęcono frapującemu pytaniu: czy sztuczna inteligencja wpływa na demokrację?

Entuzjastom rozważań teoretycznych polecamy artykuł Teresy Grabińskiej

o znaczeniu solidarności w nowym humanizmie oraz refleksje Krzysztofa Brzechczyzna o filozofach, którzy mogliby rządzić Uniǎ Europejskǎ.

Relacje polsko-czeskie sǎ przedmiotem wypowiedzi dwu czeskich by-

spodarczego NATO” sformułowany i nagłoŝniony pod koniec 2025 roku przez Mateusza Morawieckiego. Sǎ to opinie powaŝne, które z pewnoŝciǎ warto brać pod uwagę próbujǎc zdefiniować rolę Polski w całym Trójmorzu. Innym aspektem tej części Europy jest leŝǎca na krawędzi Miǎdzymorza, ale wciǎż toczǎca wojnǎ z Rosjǎ Ukraina, a wǎlǎciwie stosunek do tej wojny w państwach Grupy Wyszehradzkiej. Ten temat porusza Grzegorz Klonowski w dobrze ugruntowanej historycznie analizie.

Czeskǎ tematykǎ kontynuuje wspomnienie Pawła Falickiego o wydawaniu przez Solidarność Walczǎcǎ w latach 1983-85 po czesku podziemnego niezaleŝnego periodyku „Opinie/ Nǎzory”.

Numer zamyka przeoranie nieprzetłumaczonej niestety jeszcze na jǎzyk polski najnowszej ksiǎŝki Maxa Bordersa „Underthrow: How Jefferson's Dangerous Idea Will Spark a New Revolution” recenzjǎ Sławomira Magali. Warto przejrzeć w sieci informacje o autorze tej fascynujǎcej pozycji, a z pewnoŝciǎ warto przeczytać jej recenzjǎ.

Artykuły z poprzednich numerów kwartalnika „Wolni i Solidarni. Miǎdzy Ideǎ a Praktykǎ” dostępane sǎ tu: www.otaczajblaskiem.pl/kwartalnik. Pod adresem tym znajdujǎ się rǳownieŝ informacje, w jaki sposób moŝna otrzymać papierowǎ wersjǎ pisma.

21.3.2026

WOLNI I SOLIDARNI

MIĘDZY IDEǎ A PRAKTYKǎ

Kwartalnik Społeczno-Polityczny



Przemysław Szulgit

KSeF - Ksenofobiczno-Socjalistyczna Eksterminacja Firm albo bezradnik o digitalizacji dla naiwnych

Dekodowanie demokracji.

Biurokratyzacja, populizm, centralizm i sztuczna inteligencja.

Debata z udzialem

Sławomira Magali, Andrzeja Zybortowicza i Jerzego Żurko

Teresa Grabińska

O znaczeniu solidarności w nowym humanizmie: ku prozopocentryzmowi

Ludek Bednař, Jaromír Piskoř, Maciej Ruczaj, Mirosław Jasiński

Meandry międzynarodowej solidarności

Grzegorz Klonowski

Wojna na Ukrainie widziana z perspektywy Grupy Wyszehradzkiej

ZIMA 2025 nr 4(12)

Fakty i komentarze * Polska - ale jaka? * Idee i polityka

Rosja i Europa Środkowa * Historia najnowsza * Recenzje i omówienia

Czy ktoś trafi w końcu do więzienia?

Marek Bober

WIDZIANE Z CHICAGO

Clintonowie zeznają w sprawie Epsteina.

▪ Tego można było się spodziewać. Zeznający przed Komisją Nadzoru Bill i Hillary Clintonowie zaprzeczyli, aby cokolwiek wiedzieli o kryminalnej aktywności Jeffrey'a Epsteina i ludzi z jego najbliższego otoczenia. „Nie miałam pojęcia o ich przestępczej działalności. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek spotkała pana Epsteina. Nigdy nie leciałam jego samolotem ani nie odwiedzałam jego domu, ani biur na wyspie” – powiedziała była pierwsza dama i sekretarz stanu. Oświadczyła, że „odpowiedziała na wszystkie pytania tak wyczerpująco, jak tylko potrafiła”, dodając: „znałam Ghislaine Maxwell przelotnie jako znajomą”.



Bill i Hillary Clinton zgodzili się zeznawać w śledztwie Komisji Nadzoru Izby Reprezentantów w sprawie Jeffrey'a Epsteina po miesiącach stawiania oporu wobec wezwań sądowych. Decyzja zapadła na kilka dni przed planowanym głosowaniem Izby Reprezentantów nad postawieniem im zarzutu obrazy Kongresu, co mogłoby skutkować postawieniem zarzutów karnych. Hillary Clinton złożyła zeznania 26 lutego 2026, a Bill Clinton 27 lutego 2026 roku. Ich zeznania odbyły się w Chappaqua w stanie Nowy Jork, niedaleko ich domu. Zostały spisane i sfilmowane. Posunięcie to oznaczało znaczący zwrot w postawie Clintonów, którzy wcześniej uznawali wezwania za nieważne i motywowane politycznie. Porozumienie zawarto pod naciskiem przewodniczącego komisji, Jamesa Comera, który, podobnie jak republikanie, podkreślał transparentność i odpowiedzialność za przestępstwa Epsteina. Zeznania Billa Clintona są godne uwagi, ponieważ po raz pierwszy były prezydent USA został zmuszony do złożenia zeznań na podstawie wezwania sądowego w śledztwie Kongresu. Ani Bill ani Hillary Clinton nie zostali oskarżeni o żadne przestępstwa związane z Epsteinem, ale ich powiązania z nim od dawna są przedmiotem publicznej i politycznej kontroli. Fot. archiwum.

Nie do końca musi to być prawdą. Przypomnijmy, że współniczka Epsteina, Ghislaine Maxwell, została skazana w grudniu 2021 roku za handel ludźmi w celach seksualnych oraz inne zarzuty i odsiada 20-letni wyrok więzienia. W całej aferze jest jak dotąd jedyną osądzoną i skazaną osobą. W zeznaniach dla De-

partamentu Sprawiedliwości w zeszłym roku powiedziała, że odegrała „bardzo kluczową” rolę w tworzeniu Clinton Global Initiative (CGI) i że Epstein był zaangażowany w to przedsięwzięcie. Maxwell uczestniczyła w dyskusjach budżetowych na temat pierwszej konferencji CGI, omawiała kwestie z dorad-

cami Clintonów i współpracowała z Publicis Groupe, firmą, która zorganizowała pierwsze wydarzenie CGI.

Wiadomo, że była też na ślubie córki Clintonów, Chelsea, w 2010 roku. Hillary Clinton twierdzi jednak, że Maxwell „przyszła jako osoba towarzysząca, gość kogoś, kto został zapro- ▶



► szony”. Były prezydent też był wstrzemięźliwy mówiąc, że niewiele wie. „Niczego nie widziałem i nie zrobiłem nic złego” – oświadczył.

Republikanie od dawna chcieli przesłuchać Clintonów, zwłaszcza w związku z pojawieniem się różnych teorii spiskowych po śmierci Epsteina w 2019 roku w celi nowojorskiego więzienia. Te spekulacje osiągnęły punkt kulminacyjny pod koniec 2025 roku, gdy w opublikowanych przez Departament Sprawiedliwości aktach pojawiło się kilka zdjęć byłego prezydenta. Został on sfotografowany w samolocie, siedząc obok kobiety, której twarz została w dokumentach zamazana i obejmując ją ramieniem. Na innym zdjęciu Clinton i Maxwell znajdowali się w basenie z inną osobą, której twarz również została usunięta.

Nie jest żadną tajemnicą, że Epstein odwiedzał Białą Dom podczas prezydentury Clintona, a obaj w późniejszych latach odbyli kilka wspólnych podróży zagranicznych. Kongresowa komisja zebrała dowody na to, że Epstein odwiedził Białą Dom 17 razy, a Clinton leciał samolotem Epsteina 27 razy. Zaznaczyć trzeba, że żadna z osób z całej afery nie oskarżyła publicznie ani Hillary, ani Billa Clintona o przestępstwa. Oboje nie mają też postawionych zarzutów przez wymiar sprawiedliwości.

Ta historia nie przycichnie

Bardzo zaangażowana w udostępnienie opinii publicznej pełnej dokumentacji *kongreswoman* Nancy Mace, republikanka z Karoliny Południowej, uważa, że sprawa Epsteina stanowi „jedno z największych tuszowań w historii Ameryki” i nie powinna ucichnąć, dopóki nie zostaną wszczęte postępowania karne i nie zapadną wyroki więzienia. Twierdzi również, że sprawa wykracza poza handel ludźmi w celach seksualnych i obejmuje potencjalne przestępstwa finansowe oraz działalność wywiadowczą.

„Jest całkowicie oczywiste, że Jeffrey Epstein był zamieszany w inne rzeczy, czy to piramidy finansowe, transakcje finansowe, które mogły być niezgodne z prawem jako dane wywiadowcze, czy gromadzenie informacji i danych dla innych krajów, a nawet dla nas – mówi. – Ta historia nie przycichnie, dopóki ludzie nie trafią do więzienia”.

Mace wezwała CIA do przekazania wszystkich dokumentów dotyczących milionera. W liście do dyrektora CIA Johna L. Ratcliffe’a, apeluje: „Piszemy z prośbą o umożliwienie wglądu do wszelkich



Ghislaine Maxwell, Jeffrey Epstein and Bill Clinton 1993. Pic. Mega.

dokumentów, zdjęć, nagrań wideo, fotografii, komunikatów, paszportów i innych materiałów będących w posiadaniu Centralnej Agencji Wywiadowczej związanych z Jeffreyem Epsteinem, Ghislaine Maxwell i ich działalnością”. W poście dołączonym do listu napisała: „Kongres musi wiedzieć, jakie, jeśli w ogóle, były powiązania CIA z Jeffreyem Epsteinem i jakie informacje są w ich posiadaniu”.

Po zapoznaniu się z dokumentami w czytelni Departamentu Sprawiedliwości, Mace zasugerowała, że zakres osób wymienionych w dokumentach obejmuje zarówno partie polityczne, jak i wyższe szczeble władzy. Powiedziała też, że Amerykanie będą „zszokowani” tym, że wpływowe nazwiska wciąż są usuwane z dokumentów.

„Mówimy o ludziach po obu stronach barykady – dodała. – Mówimy o sławnych i bogatych ludziach, osobach u władzy, premierach, byłych premierach, byłych prezydentach itd., osobowościach medialnych, których nazwiska znajdują się w tych aktach”.

Mace stała się aktywną orędowniczką ofiar Epsteina, które nadal naciskają na pełne ujawnienie informacji o bogatych i wpływowych osobach rzekomo powiązanych ze skompromitowanym finansistą. Sama będąca ofiarą napaści seksualnej, należy do tych republikańskich ustawodawców, którzy naciskają na większą transparentność administracji Trumpa.

Bez zarzutów

Afera wykracza poza USA, z czego przypadek byłego brytyjskiego księcia Andrzeja jest najgłośniejszy. Ale w Ameryce też się trochę dzieje. Kathryn Rummeler, radca prawny Białego Domu za czasów prezydenta Baracka Obamy, zrezygnowała ze swojej wysokiej pozycji w Goldman Sachs. Larry Summers, który pełnił funkcję dyrektora Narodowej Rady Ekonomicznej za Obamy i sekretarza skarbu za prezydentury Clintona, również wycofał się z publicznych zob-

wiązań. Były senator Bob Kerrey, demokrat z Nebraski, zrezygnował ze stanowiska w starcie. Dr Richard Axel zrezygnował z kolei ze stanowiska wiceprezesa Instytutu Umysłu i Mózgu im. Mortimera B. Zuckermana na Uniwersytecie Columbia po zbadaniu jego powiązań z Epsteinem.

Bill Gates „wziął odpowiedzialność za swoje czyny” dotycząc jego relacji z Epsteinem. Dokumenty opublikowane przez Departament Sprawiedliwości wskazują, że Gates i Epstein wielokrotnie spotykali się po wyjściu milionera z więzienia, aby omówić rozszerzenie działalności filantropijnej założyciela Microsoftu. Nadmienimy, że żadna z powyżej wymienionych osób nie ma postawionych zarzutów.

Afera Epsteina ma charakter polityczny i nie tylko dlatego, że uwikłani w nią są byli lub obecni politycy oraz wpływowe i bogate osoby. Demokraci za wszelką cenę chcą uderzyć w Donalda Trumpa, choć mieli na to pełne cztery lata, kiedy prezydentem był Joe Biden i kiedy kontrolowali Departament Sprawiedliwości. „Demokraci postanowili wykorzystać to jako polityczne oszczerstwo. Zdecydowanie to potępiam, ponieważ jest to niesprawiedliwe z punktu widzenia ofiar – mówi *kongreswoman* Anna Paulina Luna, republikanka z Florydy. – To niesprawiedliwe z punktu widzenia sprawiedliwości. A prezydent Trump został niewinny”.

Po zatrzymaniu w Wielkiej Brytanii byłego księcia Andrzeja, *kongreswoman* Melanie Stansbury, demokratka z Nowego Meksyku, wyraziła się w tej sprawie szczególnie dosadnie: „Jeśli księcia można pociągnąć do odpowiedzialności, to prezydenta też”. Nic jednak do tej pory nie wskazuje, aby Trump coś ukrywał. Rzecz tylko w tym, że nadal brakuje tego, co powinno się stać i czego oczekują Amerykanie: pokazania współwinnych przestępstw i ich oskarżenia.

„Mężczyźni – i kobiety zresztą – o wielkiej władzy i bogactwie z całego świata uniknęli kary za wiele odrażających przestępstw, a mimo to nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności i nie musieli nawet odpowiadać na pytania” – powiedział kongresman James Comer, republikanin z Kentucky, przewodniczący Komisji Nadzoru Izby Reprezentantów.

Epstein zmarł w 2019 roku w areszcie federalnym, oczekując na proces w sprawie handlu ludźmi w celach seksualnych. Jego śmierć uznano oficjalnie za samobójstwo.

Michael Jackson vs Jeffrey Epstein



■ Historia o tym, jak drapieżnik zdemoralizował świat, a obrońca dzieciństwa i moralności zapłacił cenę.

PRZEMYSŁAW ŻARSKI

Są w historii świata elit dwie postacie, które dziś stoją po przeciwnych stronach moralnej barykady.

Jedna – Michael Jackson – całe życie próbował ocalić w sobie i w innych to, co dziecięce, kruche, niewinne. Druga – Jeffrey Epstein – uczynił z niewinności towar, z dzieciństwa walutę, a z własnej wyspy laboratorium ludzkiego upodlenia.

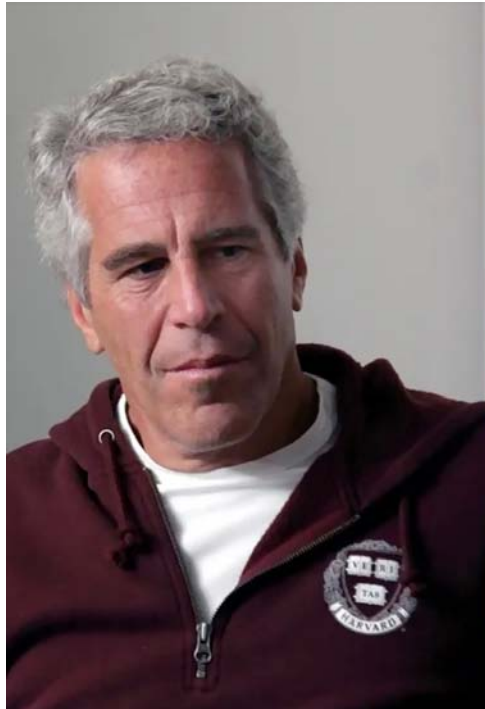
I oto w 2024 roku, w ramach „Akt Epsteina”, świat zobaczył zdjęcie Jacksona i Epsteina. Jedno ujęcie, jeden kadr, który internet natychmiast przetopił w sensację. Bo przecież nic tak nie rozpala wyobraźni, jak możliwość wrzucenia do jednego worka świętego i potwora. Problem w tym, że to zdjęcie nie mówi nic. Ale mówi bardzo wiele o nas.

Neverland kontra Wyspa Epsteina – dwa światy, dwa systemy

Neverland był projektem szalonym, naiwnym, pięknym. Epstein Island – projektem zimnym, cynicznym, zbrodniczym.

Neverland powstał z potrzeby ucieczki od przemocy, którą Jackson znał aż za dobrze. Wyspa Epsteina powstała z potrzeby zadawania przemocy innym.

Neverland był próbą stworzenia świata, w którym dzieci mogą być dziećmi.



Wyspa Epsteina była miejscem, gdzie dzieciom odbierano wszystko.

A jednak to Jackson – nie Epstein – został publicznie rozszarpany, zanim jeszcze ktokolwiek zadał pytanie, czy oskarżenia mają sens.

Epstein natomiast latami pływał po salonach, pozował z prezydentami, miliarderami i celebrytami, a jego sieć wpły-

wów była tak gęsta, że nawet po śmierci wciąż nie wiemy, ilu ludzi chroniła.

System, który Jacksona zniszczył, a Epsteina wyniosł

Michael Jackson był łatwym celem. Był dziwny. Był wrażliwy. Był inny.

A system – ten sam, który przez dekady pozwalał Epsteinowi działać bezkarnie – nie znosi ludzi innych. Nie znosi tych, którzy mówią o krzywdzie dzieci, bo to psuje interesy. Nie znosi tych, którzy nie chcą grać według reguł.

Jackson mówił o przemocy w branży. Mówił o dzieciach wykorzystywanych przez dorosłych. Mówił o tym, że show-biznes ma mroczne zaplecze.

I nagle – przypadek? – zaczęły się oskarżenia. Najpierw w 1993. Potem w 2003. Zarzuty, które nigdy nie zostały udowodnione. Zarzuty, które rozpadły się w sądzie. Zarzuty, które do dziś są powtarzane jak mantra przez ludzi, którzy nigdy nie przeczytali ani jednej strony akt.

A Epstein? Epstein przez te same lata budował swoje imperium. Zarabiał. Rekrutował. Kupował milczenie.

System Jacksona zniszczył. Epsteina chronił.



Macaulay Culkin. Kevin sam w domu.





► Macaulay Culkin i inni, którzy nie bali się mówić prawdy

Culkin – najbardziej znane dziecko Hollywood lat 90. z roli Kevina, który „został sam w domu” – przez 20 lat powtarzał jedno:

Michael Jackson nigdy mnie nie skrzywdził. Nigdy nie widziałem, by skrzywdził kogokolwiek.

Ale Culkin nie był wygodny. Nie pasował do narracji. Nie klikał się tak dobrze jak sensacja. Wygodniej było wierzyć w potwora z Neverlandu niż w potwora z Wall Street.

Głos samego Jacksona – wołanie, którego nikt nie chciał słyszeć

W jednym z najbardziej przejmujących oświadczeń Jackson mówił:

„Proszę was wszystkich, poczekajcie i usłyszcie prawdę, zanim mnie zaszukacie lub potępicie. Nie traktujcie mnie jak przestępcy, bo jestem niewinny. To był przerażający koszmar. Ale jeśli to jest to, co muszę znieść, żeby udowodnić swoją niewinność, niech tak będzie. Przez całe życie starałem się pomóc tysiącom dzieci żyć szczęśliwie. Łzy napływają mi do oczu, gdy widzę cierpienie dziecka. Nie jestem winny tych zarzutów, ale jeśli jestem winny czegokolwiek, oddam wszystko, co mogę, żeby pomóc dzieciom na całym świecie.”

To nie jest język drapieżnika. To język człowieka, który całe życie nosił w sobie ranę i próbował, jak umiał, żeby inne dzieci nie musiały jej nosić.

Epstein: drapieżnik, którego świat udawał, że nie widzi

Epstein miał wszystko, co Jacksonowi odebrano – wpływy, pieniądze i dobre imię. Przez lata był promowany w me-



Obiekt na wyspie Little Saint James na Wyspach Dziewiczych.

diach jako „filantrop i mecenas nauki” (Forbes, National Review, HuffPost – artykuły chwalcące jego darowizny dla Harvardu, MIT, nawet po wyroku 2008; dopiero później je wycofano).

Jackson od 1993 roku był systematycznie demonizowany jako „Wacko Jacko”, pedofil i potwór – mimo braku skazania. Paszkwile dokumentalne typu „Leaving Neverland” i inne seriale tylko to pogłębiały. Wielu ludzi odwróciło się od niego, zostali tylko najwierniejsi, ale kosztowne i wieloletnie procesy sądowe doprowadziły go do zadłużenia przekraczającego 500 milionów dolarów oraz poważnego uszczerbku na wizerunku.

To klasyczny przykład hipokryzji: Epstein miał czarną książkę z elitami, które milczały i korzystały. Jackson był łatwym celem – ekscentryczny artysta bez takiej tarczy.

Wyspa Epsteina była miejscem, gdzie dzieci traciły dzieciństwo. Neverland Mi-

chaela – miejscem, gdzie dzieci miały je odzyskać. A jednak to Jackson został nazwany potworem. Epstein – filantropem.

To mówi wszystko o tym, jak działa świat.

Zdjęcie, które nic nie znaczy – i dlatego stało się idealne. Fotografia Jacksona i Epsteina była jednym z setek zdjęć opublikowanych w ramach ustawy o przejrzystości. Nie dowodzi niczego. Nie sugeruje niczego. Nie łączy ich w żaden sposób.

Były ochroniarz Jacksona, Matt Fiddes, powiedział jasno:

Jackson nie znał Epsteina, zdjęcie pochodzi z wizyty w nieruchomości, którą chciał kupić, łączenie ich to „absolutna bzdura”.

Ale internet nie potrzebuje faktów. Internet potrzebuje narracji.

Jackson walczył, Epstein zerował.

Michael Jackson był człowiekiem, który chciał chronić dzieci, bo sam wiedział, jak wygląda świat, gdy nikt cię nie chroni.

Epstein był człowiekiem, który chciał dzieci wykorzystywać, bo wiedział, że świat mu na to pozwoli.

Jackson zapłacił za swoją walkę życiem, zdrowiem, reputacją.

Epstein zapłacił dopiero wtedy, gdy jego sieć stała się zbyt duża, by dało się ją ukryć. I dlatego, paradoksalnie, historia zapamięta ich tak, jak powinna:

- Jacksona – jako kogoś, kto próbował ocalić niewinność
- Epsteina – jako kogoś, kto ją niszczył.

A jeśli dziś ktoś próbuje ich zestawić w jednym zdaniu, to tylko dlatego, że nie rozumie, jak wielka przepaść ich dzieliła.



Little Saint James Island

Pisanka – symbol świąt wielkanocnych

BEATA
STRAGIEROWICZ



■ W obchodach świąt wielkanocnych, przypadających zawsze po wczesnowiosennym zrównaniu dnia z nocą, splatają się tradycje antyczne, pogańskie i chrześcijańskie. W obrzędowości tego okresu szczególną rolę odgrywało jajko – rekwizyt o niezwykłej symbolice sięgającej czasów przedchrześcijańskich. Wielkanoc bez jajka byłaby tym, czym w Polsce byłoby Boże Narodzenie bez opłatka.



Ekspozycja pisanek w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Fot. Beata Stragierowicz.

Dekorowane jajka, czyli pisanki są dziś najbardziej charakterystycznym atrybutem świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Najstarsze zdobione jajka powstawały

w Mezopotamii. Znane były też w starożytnej Grecji i w starożytnym Rzymie. W Polsce najstarsze pisanki datowane są na X wiek i pochodzą z wykopalisk archeologicznych we Wrocławiu i w Opolu.

Jajko-pisanka dla naszych przodków było symbolem solarnym ucieleśniającym nowe życie, a chrześcijaństwo rozszerzyło to o symbolikę wiary w zmartwychwstanie Chrystusa.

Trudno ustalić moment, w którym pojawiły się pisanki, gdyż ich początki obrosły wieloma legendami. Jedna z nich mówi, że zwyczaj ten zawdzięczamy Marii Magdalenie, która rozpaczając przy grobie Jezusa nagle ujrzała anioła, który przekazał jej nowinę, że Chrystus zmartwychwstał. Uradowana pobiegła do domu, a tam zobaczyła wszystkie jaja zabarwione na czerwono. Gdy wyszła z nimi przed dom, spotkała apostołów i zaczęła je im rozdawać, głosząc wieść o zmartwychwstaniu ▶





► Pana. W ten sposób pisanka stała się również prezentem wielkanocnym.

Jajko nacechowane życiodajną energią i mocą pobudzania wegetacji było związane z przedchrześcijańskim świętem wiosny. Po wprowadzeniu w Polsce chrześcijaństwa jajek-pisanek nie można było spożywać w okresie wielkanocnym, ponieważ był to wcześniej ważny rekwizyt służący pogańskim praktykom o charakterze magicznym. Ta silnie zakorzeniona tradycja długo nie była przez Kościół akceptowana. Dopiero w XII wieku nastąpiła niejako chrystianizacja jajek i włączenie ich do zwyczajów świątecznych. Z czasem zauważono bowiem, że symbol odradzającego się życia i pokonania śmierci może być również symbolem zmartwychwstałego Chrystusa i jego triumfu nad śmiercią. Kiedy Kościół zezwolił, aby jajko stało się elementem obchodów świąt wielkanocnych, należało je jednak święcić.

Echa pogańskich wierzeń związanych z jajami przetrwały w zwyczajach i praktykach ludowych. Ze względu na swoją życiodajną moc jajko miało posiadać właściwości magiczne, uzdrawiające i ochronne. Było wykorzystywane

jako rekwizyt w rytuałach płodności, zalecane jako afrodyzjak i potężny amulet przeciw czarom. Służyło także do praktyk wróżbiarskich. Jajka zakopane w skiby pól i grządki ogrodów miały gwarantować urodzaj, a mycie się w wodzie pochodzącej z gotowania jajek miało dodawać zdrowia i urody.

Z czasem jajko stało się nieodzownym elementem świąt Zmartwychwstania Pańskiego – symbolizuje odrodzenie nowego życia i pokonanie śmierci. Nie może go zabraknąć na świątecznym stole. Stanowi główny składnik potraw i ozdobę wielkanocnych zwyczajów. Właściwości i znaczenia jajka podkreśla jego dekoracja. Barwny świat pięknie zdobionych jajek możemy podzi-

wiać w muzeach dedykowanych pisankarstwu – ulotnej sztuce związanej z wielkanocnym misterium.

W 2004 roku, w obrębie Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, powstało Muzeum Pisanki. Znalazły się w nim zarówno jajka zdobione dawnymi technikami i motywami, wywodzące się z tradycji regionalnych, jak i zdobione artystycznie, za pomocą nowych technik, z użyciem nowych materiałów i wzornictwa. Odbiegając od tradycji ludowej, są one już znakiem naszych czasów, wyrazem indywidualnych możliwości artystycznych ich autorów.

Pisankarstwo to sztuka ulotna, związana z misterium wielkanocnym. Muzeum przedłuża jej trwanie, dokumentując pisanki – jakże ważny obrzędowo i plastycznie element świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Reprezentatywne kolekcje pisanek zgromadzone zostały w wielu muzeach etnograficznych, m.in. w Krakowie i we Wrocławiu. Kruche, subtelnie zdobione dzieła sztuki rękodzielniczej cieszą oczy, a gdy zaistnieją w przestrzeni domowej – pełnią również funkcje dekoracyjne.



WOJCIECH WENCEL

BEATUS VIR

Niech będzie pochwalony cieśla z Nazaretu
mężczyzna zbyt konkretny by mieszkać w poezji
a mimo to gotowy na białe małżeństwo
i na praktyczne wsparcie w sprawach niepojętych

na długo zanim zgasły gwiazdy nad Golgotą
przybrany ojciec Boga (Bóg mówił mu „tato”)
uczył Go robić w drewnie bo boskością boskość
a chłopak musi przecież zdobyć jakiś zawód

czasem modlił się z Żoną ale – małomówny –
wcześnie kładł się do łóżka i czekał w półmroku
żeby we śnie odebrać polecenie z góry
i dobrze zaplanować nadchodzącą podróż

nie dotarł na publiczne występy Jezusa
ominęły go wszystkie cuda tyberiadzkie
umarł z gorzkim uśmiechem i z palcem na ustach
zapatrzony w Maryję jak w święty obrazek

Wiersz z tomu „Paradiso” (w przygotowaniu do druku)



Fresk Giotto

Św. Andrzej Bobola

– patron na XXI wiek

■ Jak ocalić wiarę i jedność Polaków, gdy nasze wartości są podważane, a bohaterowie narodowi znikają z lekcji historii? Gdzie szukać ratunku w czasach chaosu, zagrożenia wojną i kwestionowania fundamentów chrześcijańskich? Kościół przypomina, że oprócz działania konieczna jest modlitwa – zwłaszcza do Patrona, którego Bóg dał nam właśnie na tak trudne czasy.

W chwili męczeńskiej śmierci św. Andrzej Bobola otrzymał wyjątkowe zadanie: Bóg powierzył mu Naród Polski pod opiekę. Stał się strażnikiem duchowego dziedzictwa Ojczyzny. Kim jest? Jakie są jego zasługi? I dlaczego warto zwracać się do Niego także dziś, prosząc o ochronę i pomyślność dla Ojczyzny?

Polak, jezuita, misjonarz

Urodził się w 1591 roku w rodzinie szlacheckiej. Żył w epoce nieustannych konfliktów – wojen polsko-szwedzkich, walk z Moskwą, najazdów tatarskich i dramatycznych wydarzeń związanych z powstaniem kozackim. Wstępując do zakonu jezuitów napisał w podaniu, że jest „Małopolaninem”, czyli Polakiem. Ten krótki zapis pokazuje, jak bardzo świadomie podkreślał swoją tożsamość.

Jako młody człowiek należał do Sodalicji Mariańskiej – wspólnoty formującej świeckich w duchowości ignacjańskiej. Maryjność była ważnym rysem jego kapłańskiego życia. Opiekował się sodalicjami, głosił konferencje maryjne.

To on jest autorem **Ślubów Lwowskich**, którymi 1 kwietnia 1656 roku król Jan Kazimierz ustanowił oficjalnie **Matkę Bożą Królową Polski**. Mija właśnie 370 lat od tego uroczystego aktu.

Apostoł Polesia

Ojciec Andrzej pracował w wielu miejscach: w Wilnie, Nieświeżu, Płocku, Warszawie, Łomży czy Pińsku. Znany był jako znakomity kaznodzieja, spowiednik i wychowawca młodzieży. Kronika jezuickiego kolegium w Pińsku zanotowała, że pod jego kierownictwem „bardzo ożywiła się praca apostołska”. Na jego kazania przychodziły tłumy – także prawosławni.

Jednak jego najważniejszą misją stała się działalność apostołska na Polesiu. Były to tereny trudne – bagienne, słabo zaludnione, często zaniedbane religijnie.



Modlitwa za Ojczyznę w sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie gromadzi tłumy. Fot. Dorota i Andrzej Niedźwiecscy.

Bobola przemierzał je pieszo, z laską pielgrzyma, odwiedzając wsie i pojedyncze gospodarstwa. Rozmawiał z ludźmi, uczył katechizmu, głosił Ewangelię.

Udokumentowane jest na przykład przejście na katolicyzm wszystkich mieszkańców dwóch wsi: Udrożyna i Bałandycz. Dlatego współcześni nazywali go „Apostolem Pińszczyzny” oraz „duszochwatem”. W jego pracy duszpasterskiej widać coś, co dziś Kościół nazywa nową ewangelizacją: osobiste spotkanie z człowiekiem, cierpliwe towarzyszenie mu w drodze do wiary i odwagę wychodzenia tam, gdzie inni nie docierali.

Męczennik wierny do końca

Ta gorliwość zaprowadziła go jednak na drogę męczeństwa. 16 maja 1657 roku został schwytany przez oddział Kozaków i poddany okrutnym torturom. Zginął dlatego, że był kapłanem Kościoła katolickiego i dlatego, że był Polakiem – dwie wartości, których kazano mu się wyrzec, a którym pozostał wierny do koń-

ca. Podczas kanonizacji papież Pius XI nazwał go jednym z największych męczenników Kościoła.

Święty, który przypominał o sobie

Po śmierci ciało męczennika zostało pochowane w podziemiach jezuickiego kolegium w Pińsku i zapomniane. Dopiero w 1702 roku – czterdzieści pięć lat po jego śmierci – święty przypominał o sobie, ukazując się rektorowi kolegium jezuickiego w Pińsku, o. Marcinowi Godebskiemu.

Miasto znajdowało się wówczas w dramatycznej sytuacji: zbliżały się do niego wojska szwedzkie, które pustoszyły kolejne miejscowości. Zaniepokojony rektor szukał pomocy u ludzi, gdy nagle zobaczył nieznanego zakonika o jasnej twarzy. Przybysz przedstawił się jako jezuita i męczennik – Andrzej Bobola. Najpierw upomniał rektora, by bardziej ufał Bogu niż ludzkim układom, a następnie polecił odnaleźć ▶



► jego ciało w podziemiach kościoła i wystawić je publicznie, obiecując, że wówczas ocali miasto.

Po kilku dniach, zgodnie z podanymi wskazówkami, odnaleziono trumnę. Leżała w ziemi, z widocznym jedynie wiekiem, na którym widniał napis informujący o męczeńskiej śmierci jezuita. Gdy ją otwarto, okazało się, że ciało – mimo upływu wielu lat i wilgotnego mikroklimatu – zachowało się w niezwykłym stanie.

Wkrótce wydarzyło się coś jeszcze bardziej zaskakującego. Wojska szwedzkie, które zbliżyły się do Pińska, nagle zmieniły kierunek marszu i ominęły miasto. Mieszkańcy byli pewni, że ten cud zawdzięczają męczennikowi. Niedługo potem Pińsk ocalał również od epidemii dżumy, która pustoszyła inne regiony.

Te wydarzenia zapoczątkowały kult Andrzeja Boboli. Zaczęto badać jego męczeństwo i gromadzić świadectwa łask otrzymywanych za jego wstawiennictwem. W 1712 roku biskup łucki, Aleksander Wychowski, rozpoczął oficjalny proces beatyfikacyjny.

Proroctwo dla Polski

Jedno z najbardziej niezwykłych wydarzeń związanych z pośmiertną działalnością św. Andrzeja miało miejsce w 1819 roku. Święty ukazał się w Wilnie dominikaninowi, o. Alojzemu Korzeniowskiemu – patriocie, który od władz carskich otrzymał zakaz głoszenia płomiennych, patriotycznych kazań. Pokazał mu wizję walczących ze sobą narodów i zapowiedział – że po tej wojnie Polska odzyska niepodległość. Wtedy też, mówił, zostanie uznany za patrona odrodzonego państwa.

Proroctwo o odzyskaniu przez Polskę niepodległości spełniło się po 99 latach – w 1918 roku. Natomiast w 2002 roku papież Jan Paweł II ogłosił św. Andrzeja Bobolę patronem Polski.

Święty zapowiedział również coś jeszcze: że gdy jego patronat zostanie w pełni przyjęty, Polska doświadczy szczególnego rozkwitu w miłosierdziu Bożym. Wielu wiernych widzi w tych słowach zadanie dla nas na dziś – aby powierzać Ojczyznę jego wstawiennictwu i w ten sposób otwierać drogę dla Bożej łaski.

Beatyfikacja i rozwój kultu

30 października 1853 roku papież Pius IX ogłosił św. Andrzeja Bobolę błogosławionym. W uroczystym dekreście podkreślił, że w czasach prześladowań i licznych wrogów Kościoła wierni otrzymują nowy wzór odwagi i wierności Chrystusowi. Papież nazwał go jednym z największych męczenników Kościoła, któ-



św. Andrzej we Wrocławiu kościół Uniwersytecki.

ry oddał życie „za wiarę katolicką i zbawienie dusz”.

Beatyfikacja nie była jedynie formalnym aktem Stolicy Apostolskiej. Stała się impulsem do dalszego rozwoju kultu błogosławionego. Wierni coraz liczniej przybywali do Połocka, do kościoła dominikanów, gdzie przechowywano jego ciało. Modlono się tam o wstawiennictwo męczennika, prosząc go szczególnie o opiekę nad zniewoloną ojczyzną.

Modlitwa w obliczu zagrożenia

Zaledwie po dwóch latach od odzyskania niepodległości Polska stanęła wobec kolejnego dramatu. Latem 1920 roku kilkumilionowa armia bolszewicka ruszyła na Warszawę, planując opanowanie całej Europy. W tej dramatycznej chwili polscy biskupi zgromadzili się na modlitwie na Jasnej Górze, przed obliczem

Matki Bożej Królowej Polski. Właśnie tam uświadomili sobie na nowo znaczenie bł. Andrzeja Boboli jako szczególniego orędownika narodu.

Kard. Aleksander Kakowski, arcybiskup warszawski, ogłosił narodową nowennę za wstawiennictwem bł. Andrzeja Boboli, o ocalenie. W modlitwach i uroczystych procesjach uczestniczyło około stu tysięcy warszawiaków. Był to czas niezwyklej jedności narodu. Modlitwa, pokuta i ufność w Bożą pomoc stały się duchową bronią w obliczu nadciągającego niebezpieczeństwa.

Cud nad Wisłą

W ostatnim dniu nowenny, 15 sierpnia 1920 roku, wydarzyło się coś, co historia zapamiętała jako Bitwę Warszawską.

Ciąg dalszy na str. 30 ►

► ską, a wielu nazywa „Cudem nad Wisłą”. Polskie wojska odniosły zwycięstwo nad znacznie liczniejszą armią bolszewicką. Na różnych odcinkach frontu atak przeciwnika załamywał się w sposób, który nawet współcześni obserwatorzy uznali za trudny do wytłumaczenia. Świadkowie mówili o Matce Bożej, która ukazała się nad walczącą stolicą. Zwycięstwo przypisywano św. Andrzejowi – a episkopat Polski, ponownie zgromadzony na Jasnej Górze, zwrócił się do papieża Benedykt XV z prośbą o kanonizację męczennika jako dziękczynienie za otrzymaną łaskę. Prośbę tę poparł również naczelnik państwa, Józef Piłsudski, przekonany, że w historii narodu wydarzyło się coś więcej niż tylko militarne zwycięstwo.

W bolszewickiej Moskwie

Bolszewicy, widząc jak niezwykłą rolę w zwycięstwie przypisują Polacy św. Andrzejowi Boboli, w 1922 roku wysłali do Połocka, do miejsca pochówku męczennika, wojsko. Ciało, rzucone przez nich o posadzkę, pozostało nienaruszone, a gdy wystawiono je w gmachu Wystawy Higienicznej w Moskwie, ludzie zaczęli licznie oddawać mu hołd. Polski rząd nie zdołał odzyskać relikwii, ale Stolica Apostolska za papieża Piusa XI (wcześniej kard. Achille Ratti) wynegocjowała ich zwrot w zamian za zboże. Jesienią 1923 roku trumna została przewieziona w tajemnicy do Rzymu, a 17 kwietnia 1938 Andrzej Bobola został kanonizowany.

Narodowy bohater

Triumfalny przewóz relikwii do Polski w czerwcu 1938 roku pokazał głęboką pobożność narodową: specjalny pociąg z kaplicą dla trumny przejechał przez Kraków, Katowice, Poznań i Łódź do Warszawy, gdzie setki tysięcy wiernych oddawały hołd. Prezydent Mościcki złożył swój order na trumnie.

Dwa tygodnie po kanonizacji św. Andrzeja objawił się polskiej mistyczce Fulli Horak, ostrzegając przed zagrożeniem z dwóch stron i wskazując, że może ratować Polskę, jeśli ludzie zwrócą się do niego w modlitwie. Zbyt duża ufność w sojusze wojskowe osłabiła wówczas zapal modlitewny, pokazując, że ocalenie Polski zależy także od duchowej odpowiedzialności narodu.

Po II wojnie światowej komuniści szczególnie starannie ograniczali kult św. Andrzeja Boboli – jako patrona kresowego, który wyprosił nam zwycięstwo w walce z bolszewikami. W 1957 roku papież Pius XII w encyklice *Invicti Athletae Christi* wskazał go jako wzór dla



Kościół uniwersytecki pw. Imienia Jezus, Wrocław. Fot. Dorota i Andrzej Niedźwieczi.

katolików całego świata, podkreślając rolę Polski jako przedmurza chrześcijaństwa i znaczenie trwania w wierze w trudnych czasach.

Patron na dzisiejsze czasy

W 1983 roku w Strachocinie, miejscu rodzin św. Andrzeja Boboli, ks. Józefowi Niżnikowi, który zaczął pełnić tam funkcję proboszcza, ukazała się tajemnicza postać. Pojawiała się kolejnym proboszczom od 1938 roku, ale dopiero ks. Józef w pełni podjął wyzwanie. Potrzeba było aż czterech lat, by kapłan był gotów usłyszeć: „Jestem św. Andrzej Bobola. Zaczniście mnie czcić w Strachocinie”. Kościół, po rozeznaniu miejscowego biskupa, potwierdził wyjątkowe znaczenie tego wezwania, a w Strachocinie zostało oficjalnie ustanowione sanktuarium.

Od tej pory w tym i innych miejscach intensywnie rozwija się kult świętego. Coraz częściej podejmowane są nowenny narodowe za Jego wstawiennictwem,

a każdego 16. dnia miesiąca celebrowane są Msze św. za Ojczyznę. Modlitwę za Ojczyznę przez Jego wstawiennictwo podejmuje zarówno polski episkopat, jak też wiele ruchów i wspólnot, jak Wojownicy Maryi. Z powodzeniem proszono go o ochronę podczas naruszeń granicy polsko-białoruskiej w 2021 (ich liczba po nowennie spadła z 15 000 do 1500) i przed kolejnymi wyborami prezydenckimi.

„Mogę wiele Polsce wyprosić, jeśli tylko się do mnie zwrócić” – podkreśla św. Andrzej Bobola, w objawieniach i poprzez owoce, jakie Polacy wypraszają modlitwą. I w ten sposób zaprasza nas, byśmy szczególnie do niego zwracali się w intencji naszej Ojczyzny.

W sobotę, 25 kwietnia 2026 roku ulicami Wrocławia ks. Józef Niżnik poprowadzi Procesję za Ojczyznę. Z relikwiami św. Andrzeja Boboli przejdziemy w południe z kościoła Uniwersyteckiego do kościoła Garnizonowego. Przyjdźmy wszyscy!

Ogrodowo

ANNA
FASTNACHT-STUPNICKA

Mów do mnie



Marcówka

Dzień dobry przylaszczko. Jakaś ty śliczna! Cześć krokusy, ładnie się otwieracie w słońcu. A wam, przebiśniegi, nie brakowało śniegu w tym roku? Witajcie fiołki, jeszcze wczoraj was tyle nie było. Ojej, a ciebie cebulico jakiś badyl przycisnął i wykaraskać się spod niego nie możesz. Pomogę. Już dobrze.

Forsycjo, mój złoty deszczu, jak cudownie rozświetlasz ogród. Pięknie wyrosłaś dostojny ciemierniku. Cóż to, hiacynty na południowej, wygrzanej rabatce już kwitną? Miło was widzieć. Należałyście do ulubionych kwiatów mojej mamy. I żonkile już w pączkach? Nie spieszcie się, zapowiadają przymrozki.

Ucinam sobie takie pogawędkę z roślinami, łącząc po ogrodzie, doczekawszy się wreszcie wiosny, wytęsknionej, wypatrywanej od miesiąca i jak co roku witanej z wdzięcznością, że dana mi jest kolejna. Zwykle staram się tylko w myślach witać z kwiatami i bezgłośnie do nich przemawiać, ale czasem wyrwie mi się spontaniczny okrzyk zachwyty i wtedy nieco speszona strofuję samą siebie: cicho, bo ktoś z sąsiedztwa usłyszy i pomyśli – zidiociąła.

Nie można jednak hamować porywu serca i szczerego podziwu dla piękna tego świata, zwłaszcza teraz, gdy z taką energią przyroda rwie się do życia. Dlatego chodzę i gadam do kwiatków. Z przyjemnością, z poczuciem, że tego pragną, z wrażeniem odwzajemniania.

Przemawianie do roślin to nie tylko fanaberia wrażliwego ogrodnika, który kieruje się intuicją. Prowadzone od wielu lat rozmaite badania naukowe potwierdzają, że rośliny jako żywe organizmy reagują na bodźce emocjonalne, na nasze myśli i słowa. Uczucia pielęgnującego je człowieka, zarówno pozytywne jak i negatywne, mają istotny wpływ na ich rozwój.

Najprostszy eksperyment, który każdy może przeprowadzić, polega na posadzeniu jednakowych roślin w dwóch do-

nicznych, zapewnieniu im identycznych warunków (oświetlenie, podlewanie), następnie codziennym oddziaływaniu na te rośliny, ale z różnym nastawieniem: jedną otacza się dobrymi myślami, czule do niej przemawia, komplementuje i podziwia, drugiej wyraża się niechęć, wmawia brzydotę, grozi zniszczeniem. Wynik nietrudny do przewidzenia i wielokrotnie w takich eksperymentach potwierdzony: ta pierwsza rozwija się szybko i zdrowo, druga marnieje, rośnie powoli, wygląda jak wystraszona, skulona w sobie istotka. W 2018 roku przeprowadzono takie doświadczenie w jednej ze szwedzkich szkół i nagłośniono w mediach. Miało ono uświadomić dzieciom, jak groźne może być hejtowanie, obrażanie innych, gnębienie. Cel osiągnięto – uczniowie sami się przekonali.

Z opisów tego typu doświadczeń wynika, że badacze starają się nie tylko wyjaśnić wrażliwość roślin i ich zdolność odbierania ludzkich myśli jako fal energetycznych, ale także wykazać, że energia emanująca z człowieka nie pozostaje obojętna dla otoczenia – może być budująca albo niszczycielska. Właściwie to nic odkrywczego. Niezależnie od naukowych badań i interpretacji tego zjawiska wiadomo przecież, że do ludzi dobrych się łączy i chętnie przebywa w ich towarzystwie, a od tych, którzy zioną nienawiścią, lepiej trzymać się z daleka. Destrukcyjne działania różnych „wściekłych” daje się odczuć również w życiu społecznym.

Do roślin, które pilnie obserwuję od wczesnej wiosny – sprawdzając zachodzące w nich zmiany – należy *marcówka*, czyli *śnieżyca karpacka*, a jeszcze ściślej edemitem wschodniokarpacki, jakim była, dopóki rośla w swoim naturalnym środowisku. Charakteryzowała się dwoma a nawet trzema

Ciąg dalszy na str. 32 ►



Cebulica



Ciemiernik



Fiołki



Prymłuka



Przebiśniegi



Przyłaszczki

► kwiatami na jednej łądźce. Posadzona w ogrodzie zaczęła po kilku latach tracić endemiczną cechę. W tym roku ma już pojedyncze kwiaty jak typowa śnieżyca wiosenna. Ale wcześniej zdążyła nacieszyć oczy mojej mamy, dla której dziesięć lat temu przywiozłam tę roślinę z sanockich lasów.

Mama, która dorastała w Sanoku, wspominała często, że gdy zmarł nagle jej ojciec – a miała wtedy siedem lat – poszła ze swoim kilka lat starszym bratem do pobliskiego lasu, gdzie marcówki tworzyły wielki biały kobierzec. I w tym żałobnym dniu razem je zrywali na pożegnanie taty. Znamienne, że w maminy wspomnieniu nie było smutku, raczej zachwyty marcówkami i pamięć wyjątkowej chwili. Kiedy ze względu na swój podeszły wiek przestała już jeździć w rodzinne strony, a nawet już z domu nie była w stanie wychodzić, pojechałam

tam wiosenną porą i w bukowym lesie Gór Słonnych, pasma biegnącego wzdłuż doliny Sanu w pobliżu Sanoka, wykopałam kilka cebulek (wtedy już nie były pod ścisłą ochroną), by posadzić je w naszym ogrodzie, w takim miejscu, aby mama mogła je widzieć z okna. I rosną tam do tej pory.

Od siedmiu lat mamy już nie ma, ale marcówki wciąż zakwitają dla niej i zarazem dla jej taty, a mojego dziadzia Franciszka, choć już nie takie jak sto lat temu, gdy zbierały je osierocone dzieci.

Żałobny bukiet tych wiosennych kwiatów, przekazany wspomnieniem następnym pokoleniom, ma dla mnie symboliczną wymowę w przededniu Wielkanocy, kiedy śmierć otwiera życie, a smutek przechodzi w radość.